Ks. Jonas Totoraitis MIC

ZAKON MARIANÓW
OD KASATY DO ODNOWIENIA

WARSZAWA 2002

Tytuł oryginału:

Marijonu Vienuolija nuo 1864 iki atnaujinimui

Tłumaczył z litewskiego:
Ks. Bolesław Jakimowicz MIC

Polskie tłumaczenie
do druku przygotował i wydał
Ks. Jan Bukowicz MIC
Mariański Instytut Historyczny

ISBN 83-915180-9-4

WSTĘP

W tej mojej pracy chcę przedstawić historię Zakonu Marianów od Powstania Styczniowego w 1863 roku do roku 1909. Ten okres czasu był śmiertelny dla prawie wszystkich zakonów w b. Królestwie Polskim. Wyrazem śmierci i ostatnim jej ciosem był ukaz carski z 1864 roku.

W mojej pracy podam stan Zakonu Marianów w 1862 roku, następnie ukaz carski z 1864 r., jego wykonanie, wymieranie marianów w Mariampolu, informacje o ostatnim generale o. Wincentym Sękowskim i jego wysiłkach uratowania Zakonu od zagłady.

Ks. Jonas Totoraitis MIC

SŁOWO OD TŁUMACZA

Praca ks. Jonasa Totoraitisa o dziejach Zgromadzenia od kasaty do odnowienia, napisana po litewsku, której maszynopis znalazłem w Archiwum Generalnym w Rzymie, była dla mnie rewelacją. Historia naszego Zgromadzenia nie jest opracowana dostatecznie, a okres od kasaty w 1864 roku do odnowienia w 1909 roku, jest prawie zupełnie nieznany przynajmniej w formacji nowicjuszy i kleryków w Prowincji Polskiej i Amerykańskiej św. Stanisława Kostki, w której bliżej zetknąłem się z tymi zagadnieniami. Dlatego uważałem za słuszne przetłumaczenie tego szkicu historycznego dla pogłębienia naszych wiadomości o Zgromadzeniu.

Odnośnie nazwisk tak polskich, jak litewskich zaglądałem do akt Archiwum Domu Generalnego i znalazłem brzmienie nazwisk w dokumentach i w spisach zakonnych zgodne z tym, jakie podaje ks. Totoraitis.

Tłumaczenia dokonałem podczas Quinnquennalii zakonnych, odbywanych w Rzymie i w Lengstein w Tyrolu .

Lengstein, 1 września 1960 r.

Ks. Bolesław A. Jakimowicz MIC

OD WYDAWCY

Zdecydowałem się przygotować do druku i opublikować opracowanie historyczne ks. prof. J. Totoraitisa MIC, przetłumaczone z języka litewskiego na język polski przez ks. Bolesława Jakimowicza MIC, ponieważ uważam je za podręcznik do historii naszego Zgromadzenia z okresu po kasacie a przed odnowieniem, pożyteczny dla każdego marianina. Książka ta może się okazać szczególnie pożyteczna dla wychowawców postulantów i nowicjuszy oraz dla studentów mariańskich.

Do tego głównego opracowania dołączam inne, tego samego autora i tłumacza, krótkie opracowanie historii klasztoru w Mariampolu. Pomijam w nim jednakże to wszystko, co jest powtórzeniem informacji zawartych już w zasadniczej, publikowanej tu pracy

Imiona, nazwiska i nazwy miejscowości podaję w brzmieniu przyjętym przez tłumacza.

Ks. Jan Bukowicz MIC

I. ZAKON MARIANÓW W 1862 roku

Zakon Marianów osiągnął swój szczyt rozwoju w XVIII wieku tak na ziemiach Polski i Litwy, jak i w Portugalii.

Po Powstaniu Listopadowym w 1831 r. rząd rosyjski zniósł klasztory, położone na ziemiach zabranych przez Rosję, mianowicie Raśnę, Berezdów, Wołpę i Janów. W 1862 roku jeszcze marianie byli przy kościele zamkniętego klasztoru w Raśnie. Klasztory mariańskie w Portugalii zostały zniesione w 1834 roku.

W Królestwie Polskim, do którego należała część Litwy między Niemnem, a Prusami, zakony nie były prześladowane. Przeciwnie, mogły się swobodnie rozwijać. W 1862 roku były następujące klasztory Marianów w Polsce: Skórzec, Puszcza Korabiewska, Goźlin, Góra Kalwaria. W części litewskiej Królestwa Polskiego były klasztory mariańskie w Mariampolu, Mirosławiu i Igłówce. Był też w stanie formowania się klasztor w Sosnowie.

We wszystkich tych domach było 46 marianów kapłanów, nie licząc kleryków i nowicjuszy. 26 było Litwinów i 20 Polaków. Generałem Zakonu w tym czasie był o. Aleksander Roman Wilczyński.

Uchwały kapituły z 1862 roku pokazują, ile było klasztorow i kto i w jakim klasztorze przebywał.

Podział jest następujący:

Klasztor w Mariampolu:
Najcz. Ex-Generał o. Jerzy Naruszewicz – Przełożony
o. Jakub Malewski – asystent, spowiednik a reservatis
o. Jan Junowicz – asystent, spowiednik a reservatis
o. Wincenty Gawień – ojciec klasztoru
o. Jerzy Czesnas – lektor i prefekt w szkołach
o. Wincenty Ziemiński – kaznodzieja dla Polaków
o. Maciej Gilis – kaznodzieja dla Litwinów
o. Maciej Dauksza – wiceprzełożony i ekonom
o. Kazimierz Witkowski
o. Jerzy Kolesiński
o. Bartłomiej Starkowski – spowiednik a reservatis.
Klerycy.

Klasztor w Mirosławiu:
o. Piotr Witkowski – asystent i przełożony
o. Jan Łokicki – promotor bractwa, spowiednik a reservatis
o. Fabian Hrynkiewicz – wiceprzełożony, depozytariusz spowiednik a reservatis
o. Tomasz Giegurzyński – kaznodzieja dla Litwinów i notariusz akt cywilnych
o. Mikołaj Wołągiewicz – kaznodzieja dla Polaków
o. Wiktor Misiukiewicz
o. Stanisław Rudziewicz
o. Jan Draugielewicz

Klasztor w Igłówce:
o. Wincenty Kaczergis – asystent,[1] rektor

---
[1] Przekreślono: Przełożony.

o. Józef Giegurzyński - notariusz akt cywilnych, spowiednik
o. Elizeusz Milewski – kaznodzieja i promotor bractwa oraz depozytariusz
o. Andrzej Strupiński
o. Jan Zieliński

O Sosnowie powiedziano w uchwałach kapituły, że co roku przełożony klasztoru w Mariampolu wyznacza tam kapłana: „Item statuerunt - aby wyznaczenie jednego z kapłanów do sprawowania obowiązków w kaplicy w Sosnowie co rok zależało od woli i sądu Przełożonego miejscowego w Mariampolu".

Klasztor w Skórcu:
Rezydencja Najprzewielebniejszego O. Przełożonego Generalnego Aleksandra Romana Wilczyńskiego
o. Stanisław Pórzycki – b. przełożony generalny
o. Mateusz Komorowski – ojciec Zakonu, przełożony
o. Alojzy Streich – ojciec Zakonu, spowiednik
o. Kazimierz Pestynek – magister nowicjuszy, lektor i depozytariusz, spowiednik [2]
o. Franciszek Goławski – wiceprzełożony, kaznodzieja, promotor, spowiednik
o. Szymon Mankielun – lektor drugi
o. Bernard Pielasiński – lektor, vice-magister[3]
o. Stanisław Jabłonowski
o. Antoni Marcinkiewicz

---

[2] O. Pesynek na tejże samej kapitule był zapisany również na 4 miejscu między mariampolskimi marianami, gdzie zaznaczono, że jest vice-przełożonym, lektorem, depozytariuszem. Między księżmi w Skórcu zapisany jest na boku.
[3] Wykreślony: 'Concionator et Promotor'

o. Józef Kowalski
Klerycy

Klasztor w Puszczy Korabiewskiej:
O. Stanisław Okniński – wikariusz generalny, przełożony
o. Kazimierz Żukowski – wiceprzełożony, kaznodzieja i spowiednik
o. Stanisław Nosiński
o. Błażej Kisielski [4]
o. Piotr Komorowski

Klasztor w Górze:
o. Józef Wierzbicki – przełożony
o. Andrzej Jurewicz – wiceprzełożony, spowiednik[5]

Klasztor w Goźlinie:
o. Edmund Radomyski – prokurator Zakonu, przełożony
o. Antoni Jastrzębski – sekretarz generalny Zakonu, wiceprzełożony, depozytariusz i spowiednik
o. Tomasz Wierzbicki – kaznodzieja i promotor
o. Wincenty Wójtowicz

Taki był wykaz marianów w 1862 roku. Nie wiadomo jakiej narodowości byli Mankielun i Draugielewicz. Sądząc z nazwiska litewskiego należałoby przypuszczać, że obaj byli Litwinami. Podczas Powstania 1863 roku spośród 46 marianów byłoby 26 Litwinów i 20 Polaków.

Największe były dwa domy: Mariampol i Skórzec. W

[4] Na przedostatnim miejscu wykreślone ' Jan Draugielewicz'
[5] Na przedostatnim miejscu wykreślono: Sta. Jabłonowski Procurator quoad quaestam pro aedificatione ibi monasterii et Vice-Praesidens.

obu było po 11 księży i oba miały swój oddzielny nowicjat i oddzielne studia teologiczne dla kleryków. W 1862 roku byli trzej lektorzy, czyli wykładowcy teologii w Skórcu. W Mariampolu figuruje tylko jeden lektor. Na kapitule w 1856 roku, odbytej w Mirosławiu jest mowa o drugim lektorze i o klerykach w Mariampolu: 6 Litwinów i 5 Polaków. W Skórcu zaś w tym czasie nie było ani kleryków ani lektorów.

Na tej samej kapitule w 1856 roku uchwalono, że będzie jeden nowicjat w Skórcu dla Polaków i dla Litwinów; w Mariampolu zaś miało być studium teologii dla obu domów:

„ut clerici tam natione poloni quam lituani congregati in unum studia persolvant ideoque pro novitiatu communi Conventum Skorzecensem designaverunt. In Conventu vero Mariampolensi sub directione Patruum Lectorum studium applicare illos demandarunt. "

Z uchwał kapituły 1862 roku nie widać, żeby to postanowienie było wykonane, ponieważ i w Skórcu i w Mariampolu są lektorzy i klerycy.

Prowadząc studia dla swoich kleryków marianie mieli wykładowców nazywanych lektorami, posiadających stopnie akademickie.

Władze Królestwa Polskiego nakazały w 1818 roku, aby każda diecezja wysłała po dwóch kleryków do Warszawskiej Akademii Duchowej, przewidując stypendium każdemu studentowi w wysokości 800 zł. rocznie. Nakazano ponadto, by ze wszystkich zakonów w Polsce wysyłano do tejże Akademii Duchownej 6 profesów. Każdy z nich miał przewidziane utrzymanie ze stypendium rządowego w wysokości 300 zł. rocznie. Nie wiemy, czy klerycy mariańscy korzystali z tego stypendium. Choćby nawet stypendium nie otrzymywali, to jednak wysyłali na studia i płacili za nie z

własnych funduszy.

Na kapitule, która odbyła się w 1850 roku w Mariampolu postanowiono wysłać kleryka Kazimierza Pestynka do Akademii Warszawskiej na koszt domu mariampolskiego:

"Casimirus Pestynek, clericus profesus diaconus electus et designatus est in alumnum Academiae Ecclesiasticae Romano-Catholicae Varsaviensis, expensis Conventus Mariampolensis."

Po sześciu latach, na kapitule, która odbyła się w Mirosławiu w 1856 roku postanowiono wysłać do Warszawskiej Akademii Duchownej kleryków: Jerzego Czesnasa i Wincentego Ziemińskiego na koszt klasztoru mariampolskiego; jeżeliby zaś tego brakowało, wtedy koszty kształcenia ma pokryć kasa Zgromadzenia.

„ut fratres clerici Georgius Czesnas et Vincentius Ziemiński pro tunc existentes in Academia Spirituali Varsaviensi, ibi retineantur quoadusque absolvent cursum theologum per annos quattuor, sumptu Conventus Mariampolensis, vel hoc deficiente, sumptu totius Ordinis."

Na tejże samej kapitule generał Antoni Czerniewski podkreślił potrzebę dobrego wykształcenia przyszłych lektorów, którzy mają być wysyłani do Warszawskiej Akademii Duchownej na koszt całego zakonu.

„De lectoribus bene instruendis in Academia Spirituali Varsaviensi sumptu totius Ordinis."

Ukończyli studia w Warszawskiej Akademii Duchownej: Wincenty Sękowski i Szymon Szałaszewicz. Mariańscy wychowankowie Warszawskiej Akademii Duchownej byli Litwinami. Odnośnie Polaków marianów, którzy by się uczyli w Warszawskiej Akademii Duchownej nie ma informacji w zachowanych aktach.

Jak widać, marianie mieli wykształconych ludzi i starali się, żeby ich mieć na przyszłość. Ks. Katyll, opowiadał mi, że było o wiele więcej marianów ze skończonymi studiami wyższymi, niż tu wymieniono. Na ile można sądzić z akt zachowanych w Mariampolu, liczba marianów Litwinów była większa aniżeli Polaków, tak też i wykształconych było więcej Litwinów niż Polaków.

W Mariampolu, Mirosławiu i Igłówce, a w Polsce w Skórcu, były szkoły parafialne. Kapituły wyznaczają kapłana marianina do nauczania religii w tych szkołach. W Mariampolu była 4-klasowa szkoła powiatowa. Religii nauczali w niej księża marianie. Przed Powstaniem i po nim nauczycielem religii w mariampolskiej szkole powiatowej był o. Jerzy Czesnas.

Tak pod względem liczby jak i zamożności klasztory marianów litewskich były w lepszym położeniu aniżeli polskie. Na pierwszym miejscu był dom w Mariampolu. Tutaj częściej niż w innych domach odbywały się kapituły. W Mariampolu były w latach 1847, 1856. Ostatnia była w Korabiewie w 1862 roku. Spośród domów polskich pierwsze miejsce zajmował klasztor w Skórcu.

Klasztory mariampolski, mirosławski i w Igłówce były murowane i dobrze zbudowane. Największy z nich mariampolski był parterowy, pozostałe dwa, wyżej wymienione, choć mniejsze, miały także piętro.

Generałowie mariańscy zamieszkiwali tam, gdzie im się więcej podobało. Rezydencja generała ojca Stanisława Pórzyckiego była w Skórcu. Po zrzeczeniu się przezeń wikariatu generalnego w 1844 roku zamieszkał w Mariampolu. Ojciec Antoni Czerniewski rezydował w Korabiewie. O. Jerzy Naruszewicz w Igłówce. O. Aleksander Roman Wilczyński w Skórcu. Widać z tego, że generałowie

Polacy woleli zamieszkiwać w klasztorach polskich, Litwini zaś na Litwie. Generał wizytował klasztory raz do roku, a uwagi swoje z wizytacji czytał na kapitule. Wizytacje przerwały się w 1862 roku, ponieważ o. generał Aleksander Roman Wilczyński nie dostał pozwolenia władz państwowych. Zdaje się, że przyczyną tego były zamieszki polityczne w Polsce.

Z powyższego widać, że marianie mieli przed Powstaniem 1863 roku swoje nowicjaty dla Polaków w Skórcu i dla Litwinów w Mariampolu. Mieli swoje własne studia teologiczne w tych samych domach. Postanowiono, aby tak polskich jak i litewskich kleryków nauczać razem w Mariampolu, ale tego chyba nigdy nie wykonano. Starali się wysyłać zdolniejszych kleryków do Warszawskiej Akademii Duchowej i w ten sposób przygotowywać sobie ludzi wykształconych. Czynili więc wszystko, aby Zakon stał mocno, mógł wzrastać i rozszerzać się. Rozwój Zgromadzenia powstrzymał wybuch Powstania w 1863 roku a raczej wrogie nastawienie władz rosyjskich do Kościoła.

II. UKAZ CARSKI z 1864 r.

Rząd rosyjski, po zduszeniu Powstania Styczniowego w 1864 roku zaczął karać jego uczestników, usiłując uciskiem doprowadzić Polaków i Litwinów do rusyfikacji i przyjęcia prawosławia. Najostrzej zabrano się do zakonów.

27 października 1864 roku (według nowego kalendarza 8 listopada) car Aleksander II wydał ukaz o zakonach katolickich. Zadaniem jego było przekształcić, zreformować od podstaw zakony katolickie w dawnym Królestwie Kongresowym po 1815 roku, do którego należała również część Litwy, nazywana Suwalszczyzną. Reforma ta miała być dokonana w ten sposób, że z zakonów pozostałaby tylko nazwa, resztka życia, tląca się jak iskra w popiele.

Pierwszy cios nowych porządków był skierowany przeciwko przełożonym zakonów. Zniesiona została zależność zakonników i zakonnic od najwyższych przełożonych, czyli generalnych, przebywających tak w kraju, jak poza jego granicami. W ten sposób zakonnicy zostali odcięci zupełnie od swoich władz, którym na podstawie ustaw i ślubów swoich zakonnych mieli być posłuszni. Zniesione zostały urzędy prowincjałów, ich radców, pomocników, definitorów. Zabronione było zwoływanie kapituł zakonnych. Nic więc dziwnego, że żywa organizacja zakonna została zrujnowana całkowicie, a wspaniale postawione i zorganizowane klasztory uległy rozsypce, pozostawiając całe masy zakonników bez władzy.

Mimo wszystko jednak, te zespoły zakonników nadal

żyły wspólnie pod jednym dachem i nazywały się klasztorami. W nich jeszcze pozostała jakaś władza rządząca. Postanowiono więc zamknąć te klasztory, w których była mała liczba zakonników. Przy kościołach zaś poklasztornych pozostawiono jednego kapłana zakonnego, żeby odprawiał w nich nabożeństwa, aby nie drażnić ludzi. Kościoły bowiem poklasztorne miały pozostać po zamknięciu domów zakonnych. Taki zakonnik, pozostawiony przy poklasztornym kościele nazywał się wikarym. Inni zakonnicy z zamkniętego klasztoru byli przymusowo przenoszeni do domów tego samego klasztoru.

Pozostałe klasztory były dwojakiego rodzaju: etatowe i nieetatowe. Etatowymi nazywano takie, w którym było 14 zakonników. Nieetatowymi zaś takie, w których było nie mniej niż 8 zakonników. Do liczby zakonników klasztoru etatowego wliczani są przełożeni i wszyscy bracia zakonni profesi. Liczba ich miała być ustalona na podstawie bardzo ścisłych spisów poszczególnych domów zakonnych. Bardzo surowo było wzbronione przenoszenie zakonników z etatowego do nieetatowego klasztoru.

Kiedy na skutek powolnego wymierania zakonników w nieetatowych klasztorach ich liczba zmniejszyła się do 7, wtedy klasztor taki zamykano, a pozostałych przy życiu zakonników przenoszono do innych domów tego samego zakonu. Jeżeli z jakichkolwiek racji nie można było przenieść pozostałych zakonników z klasztoru nieetatowego do innego tego samego zakonu, wówczas przenoszono ich do klasztorów innego zakonu. Jeżeli umrze zakonnik w klasztorze etatowym i opróżni się miejsce, wtedy zapełnia się je przeniesieniem zakonnika z nieetatowego klasztoru tego zakonu. Takie postępowanie z klasztorami ma być stosowane tak długo, aż znikną klasztory nieetatowe. Przyjmowanie zaś nowicjuszy

tak do klasztorów etatowych, jak nieetatowych, było jak najsurowiej wzbronione.

Do czasu ukazania się powyższego ukazu każdy klasztor starał się być samowystarczalny, czy to uprawiając kawałek ziemi, czy posyłając kwestarzy na zbieranie jałmużn i ofiar. Obecnie to wszystko zostało wzbronione. Cały majątek i ziemia klasztorna przechodziła na własność rządu. Utrzymanie zaś klasztorów przechodziło na koszt skarbu państwa. Każdy klasztor etatowy, mający 14 zakonników dostawał ze skarbu państwa 1700 rubli rocznie. Tylko klasztor w Częstochowie, w którym pozostawiono 24 zakonników otrzymywał 3000 rubli rocznie.

Jeżeli zaś liczba zakonników w klasztorze etatowym wyniesie więcej niż 14 przewidzianych osób na skutek zamknięcia klasztoru nieetatowego, wtedy tym ostatnim zakonnikom, przeniesionym ze zlikwidowanego klasztoru przysługuje pomoc w postaci zasiłku w wysokości 40 rubli rocznie bez względu na liczbę zakonników. Zakonnicy, pozostali w nieetatowych klasztorach, otrzymywali na swoje utrzymanie ze skarbu państwowego 40 rubli rocznie. Jeżeli tego nie wystarczało, mogli starać się o większy zasiłek. W żadnym jednak wypadku zasiłek dla klasztorów nieetatowych nie mógł wynosić więcej aniżeli 1000 rubli rocznie. Sumy te, przeznaczone na utrzymanie zakonników były wypłacane w trzech ratach w ciągu roku.

Tak etatowym, jak nieetatowym klasztorom, pozostawiono dochody tzw. jura stolae. Te dochody miały być używane na podtrzymanie nabożeństw, utrzymanie kościoła i domu zakonnego.

Tak więc ukazem carskim klasztory zostały zdezorganizowane, wyjęte spod władzy generałów i prowincjałów, wytrącone z torów naturalnego biegu,

pozbawione porządku, pozostawione same sobie. Na mocy tego samego ukazu władzę nad zakonami powierzono biskupom ordynariuszom odnośnych diecezji, na terenie których znajdowały się klasztory danych zakonów. Władza biskupów obejmowała nie tylko osoby i zarząd klasztoru, ale również dochody klasztorne, kontrolowała majątek zakonny, wglądając skrzętnie, jak rządzą zakonnicy dochodami i jak sami z nich korzystają.

Miejscowi przełożeni zakonni zostali całkowicie uzależnieni od władzy biskupa. Posługiwanie się zakonnikami w sprawach kościelnych czy wydawanie jakichkolwiek innych ważnych rozkazów uzależnione zostało całkowicie od biskupów, mających rządzić zakonnikami zgodnie z kanonami Kościoła Rzymsko-Katolickiego, w niczym nie sprzeciwiając się zasadom i ustawom rządowym. Wszyscy zakonnicy mają być posłuszni miejscowemu biskupowi i okazywać mu należny szacunek.

Wszystkie klasztory, tak zmniejszone i ograniczone mogą się rządzić swoimi ustawami i regulaminami, o ile one są zgodne z zasadami i ustawami rządowymi i prawami przysługującymi duchownym rzymsko-katolickim.

Biskup sam osobiście albo przez zaufaną osobę ma prawo wizytować i oglądać klasztory i kościoły w każdym dogodnym dla siebie czasie.

Te zaufane osoby, nazywane wizytatorami, mają być wybierane przez rządcę diecezji spośród najwartościowszych i godnych zaufania księży nie zakonników, nie ustalając czasu dla ich posług. W diecezji ma być jeden wizytator. Wybranych wizytatorów przedstawia władza diecezjalna do zatwierdzenia generał-gubernatorowi w Warszawie.

Wizytator, pozostając uzależnionym od władzy diecezjalnej, będzie miał w swoim bezpośrednim zarządzie

wszystkie klasztory, tak męskie, jak żeńskie, na terenie diecezji, bez różnicy przynależności zakonnej.

Wizytator ma dbać o to, żeby zakonnicy rządzili się w klasztorach według swoich ustaw, na ile one są zgodne z zasadami i ustawami państwowymi, pilnując, by te ostatnie nie były naruszane. Jeżeliby były odchylenia od ustaw, wizytator użyje właściwych środków w celu ukrócenia przestępstw i o tym doniesie władzy duchownej, a ta z kolei powiadomi Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o zaszłych nieporządkach i środkach zaradczych, powziętych przez władze duchowne.

Wizytator ma sporządzić szczegółowy spis zakonników i pilnować, aby z całą starannością zachowywano przepisy o nowicjacie oraz by opusztoszałe miejsca w klasztorach etatowych były wypełniane zakonnikami, przenoszonymi z klasztorów nieetatowych.

Wizytator jest pośrednikiem między władzą biskupią, a zakonnikami w diecezji. Wszystko, co dotyczy klasztorów, idzie do wglądu władz diecezjalnych za pośrednictwem wizytatora. Tak samo wszystkie rozporządzenia diecezjalne, dotyczące zarządu klasztorów, podawane są przez wizytatora, który jest odpowiedzialny za wszelki nieporządek w powierzonych jego trosce klasztorach.

Wizytator, co roku, w ustalonym przez ministerstwo czasie i w ustalonej formie ma dostarczyć opis ogólny wizytacji, jasno zaznaczając zaszłe zmiany w klasztorach. Około nowego roku ma sporządzić listę osób, przebywających w klasztorach, ich obowiązki, położenie i stan kościoła klasztornego, przyległych doń budynków, stan kasy klasztornej, dochody finansowe i wydatki. Jeden egzemplarz tego aktu, podpisanego przez wizytatora, ma być dostarczony zarządcy diecezji, który przejrzawszy go i

wyraziwszy swoją opinię o położeniu klasztoru prześle pismo do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wizytator jest osobą poważaną w diecezji. W sprawach, dotyczących zarządu diecezji, ma on prawo uczestniczyć w posiedzeniach konsystorza biskupiego obok wyznaczonej liczby jego członków i ma prawo głosowania we wszystkich sprawach, które są w zakresie konsystorialnym.

Wizytator otrzymuje pensję 400 rubli rocznie. Prócz tego ma prawo do pokrycia swych wydatków podróży.

Władza duchowna klasztorów pochodzi więc i spoczywa w rękach miejscowego biskupa. Zarząd wewnętrzny klasztoru również jest uzależniony od biskupa. Rządy klasztoru zleca on osobie wybranej przez siebie i potwierdzonej przez generał-gubernatora jako przełożonemu (настоиатиел), a w żeńskich klasztorach przełożonej. Przełożeni i przełożone są bezpośrednimi stróżami porządku i dyscypliny kościelnej wewnątrz klasztorów.

Do pomocy przełożonemu wyznaczeni mają być: wikary i prokurator, wybrani przez władze biskupie spośród członków tego samego domu zakonnego.

Przełożeni i przełożone w zarządzie klasztorem, według swoich ustaw zakonnych, w niczym nie naruszających praw państwowych, utrzymują swych podwładnych w dyscyplinie i posłuszeństwie. Kary cielesne są wzbronione.

Przełożeni dysponują dobrami i dochodami swego klasztoru pod nadzorem władz diecezjalnych.

Przełożeni, rozpoczynając zarząd klasztorem, obejmują odpowiedzialność za dobra zakonne ruchome i nieruchome, sporządzając ich spis w specjalnej książce. Przekazując swój urząd następcy, przekazują też i książkę.

Przełożeni klasztorów etatowych pobierają i zarządzają bezpośrednio pieniędzmi i doraźną pomocą,

otrzymywaną ze skarbu państwa, przeznaczonymi na utrzymanie współbraci, według swego uznania. Część pieniędzy ma być użyta na utrzymanie i odnowienie kościoła i budynków klasztornych i kościelnych. Jeśliby przełożony nie spisywał wszystkich dochodów kościelnych i klasztornych i wydawał je w innym celu niż utrzymanie współbraci, wtedy prokurator na swoją odpowiedzialność ma donieść o tym wizytatorowi, albo władzy diecezjalnej.

Tak wygląda, według ukazu, władza duchowna w klasztorach; z zasady powierzona biskupowi, ale na każdym kroku kontrolowana i kierowana przez władze państwowe. Obok tych władz i nadwładz kontrolnych tenże sam ukaz ustanawia surowy nadzór państwowy, porządkujący najdrobniejsze szczegóły życia zakonnego, pilnie czuwając, aby wszystko, w najdrobniejszych szczegółach, w życiu klasztornym było według ustaw i przepisów. Władza ta odnosi się do następujących spraw:

Bardzo szczegółowo ujmuje nowicjat. Przyjmowanie nowicjuszy do klasztorów nieetatowych jest surowo wzbronione. Przyjmowanie zaś kandydatów do klasztorów etatowych jest tylko wtedy dozwolone, kiedy wszystkie klasztory nieetatowe tego samego zakonu przestaną istnieć. Samo zaś przyjęcie ma się odbywać w ten sposób, by jak najściślej były zachowane odnośne ustawy.

Do klasztorów rzymsko-katolickich mogą wstępować tylko mieszkańcy Królestwa Polskiego, za zgodą władz państwowych i kościelnych, które zobowiązane są czuwać, żeby zachowanie się wstępujących odpowiadało wielkości powołania oraz by nie było przeszkód prawnych z punktu widzenia tak Kościoła jak i państwa.

Kandydat, pragnący wstąpić do klasztoru, ma zwrócić się z prośbą do generał-gubernatora, w którego gubernii

znajduje się klasztor, dołączając do podania metrykę urodzenia i chrztu.

Generał-gubernator otrzymawszy prośbę, zbiera potrzebne dane petenta, w celu stwierdzenia:

1. czy kandydat nie był karany za jakieś występki
2. czy jest wolnego stanu
3. czy wypełnił już obowiązek służby wojskowej
4. czy ukończył 24 lata.

Zebrawszy te wszystkie dane generał-guberator wyraża swoją opinię i przedstawia prośbę petenta Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, powołując się na wyżej wymienione punkty, dołączając doń spis zakonników i nowicjuszy klasztoru, do którego petent pragnie wstąpić

Minister Spraw Wewnętrznych, po otrzymaniu pisma od gubernatora i stwierdziwszy, że nie ma przeszkód ze strony cywilnej, aby petent mógł wstąpić do klasztoru, porozumiewa się z władzami diecezjalnymi i prosi o stwierdzenie, że ze strony władz duchownych nie ma przeszkód, aby petent mógł być przyjęty do zakonu. Otrzymawszy takie zaświadczenie Minister Spraw Wewnętrznych pozwala na wstąpienie do klasztoru i donosi o tym władzom diecezjalnym i gubernatorowi, przypominając, by śluby uroczyste nie były składane przed ukończeniem 30 roku życia.

Śluby uroczyste zaś, składane jako ostateczny akt pozostania w zakonie, mają być składane wobec upoważnionych przez władze duchowne osób i w obecności dwóch upoważnionych przez gubernatora świadków. Śluby złożone bez tych koniecznych formalności są nieważne.

Takie są przepisy odnośnie nowicjatu. Praktyka 50 lat władzy rosyjskiej wskazuje, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli komukolwiek przebrnąć przez te przepisy i wstąpić do klasztoru. Nawet mało komu

udało się dostać do klasztoru w Częstochowie, najsławniejszego w Polsce, w którym władze carskie pozostawiły 24 zakonników. Szkoda mówić o innych klasztorach. Ustawy były wydane w tym celu, by właśnie uniemożliwić uzyskanie pozwolenia. I tu, trzeba przyznać, władze rosyjskie cel swój osiągnęły. Według ustaw pozostawiało się możność wstąpienia do klasztoru. W praktyce zaś nikomu się na to nie zezwalało, aby klasztory znikły jak najprędzej. To był ostateczny cel ukazu z 1864 r.

Klasztory od dawien dawna były większymi lub mniejszymi ośrodkami nauki. W Polsce i na Litwie aż do XIX stulecia prawie wszystkie szkoły były w rękach zakonów. Klasztory miały również szkoły wewnętrzne dla kształcenia zakonników. Ukaz z 1864 r. tak uporządkował klasztory, że szkoły powoli znikły. Nawet dziedzina naukowa poszła nowymi torami. Zakazano klasztorom zakładać i prowadzić studia, seminaria, szkoły początkowe, pensje lub jakiekolwiek naukowe instytucje.

Klasztory były ośrodkami życia i światła duchowego. Ukaz 1864 roku, zabraniając, by klasztory promieniowały życiem duchowym, zakazuje księżom świeckim zebrań w klasztorach, nie dopuszcza przeprowadzać tam rekolekcji, zwoływać zjazdów jakiegokolwiek rodzaju bez uzyskania uprzednio specjalnego zezwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak praktyka później wykazała nikt i nigdy takiego zezwolenia nie uzyskał.

Klasztory były utrzymywane z ofiar społeczeństwa. Zawsze bywali szczególni dobrodzieje, którzy zapisywali fundusze lub własne mienie klasztorom. Jeżeli nie wystarczało i tych ofiar i darowizn, wtedy klasztory wysyłały swych kwestarzy na zbieranie jałmużn. Aby w przyszłości położyć kres tego rodzaju praktykom zabroniono zbierać

ofiary w miejscowościach oddalonych od klasztorów, ponieważ to odrywło zakonników od praktyk w klasztorze i często dawało okazję do rozmaitych posądzeń i zgorszeń. Kwesta, jest dozwolona, ale tylko w obrębie klasztoru, miasta lub parafii, gdzie znajduje się klasztor.[6]

Wzajemne kontakty ludzi świeckich z zakonnikami istniały nadal. Często dobrodzieje, lub inne osoby, powodowani potrzebami duchowymi, przebywali przez dłuższy czas w klasztorze. Ukazem z 1864 roku taka praktyka została wzbroniona. Prócz zakonników, którzy do klasztoru należeli i figurowali na liście oficjalnej, nikomu nie było wolno mieszkać w klasztorze. Służba, koniecznie potrzebna klasztorowi, może tam mieszkać, ale ilość służby ustala władza diecezjalna, a władza świecka potwierdza. Praktyka wykazała, że i tu władza świecka ustaliła, iż nie może być więcej służby jak trzy osoby: organista, kucharz i stróż.

Był jeszcze jeden sposób komunikowania się klasztorów, zwłaszcza tego samego zakonu, stykali się jedni z drugimi, byli zamieniani; w razie potrzeby przenosiło się zakonnika z jednego klasztoru do drugiego. Czasami mieszkali tylko przez pewien czas w jakimś klasztorze, czy to dla odprawienia rekolekcji, czy dla odnowienia życia duchowego, zagrzewali się do nowych dzieł wzajemną pracowitością. W takim obcowaniu była mile widziana inicjatywa poszczególnych współbraci i znajdowała uznanie.

---

[6] W młodym wieku, wychowując się w parafii Gryszkobudy słyszałem z ust matki, że do mojej rodzinnej wsi Szujwiszki przed Powstaniem 1864 r. przyjeżdżał co roku ze Smolan zakonnik kwestarz, którego nazywano „Braciszkiem". Zazwyczaj przeznaczano mu barana albo podchowanego cielaka, parę gęsi albo coś innego. Przeznaczone zwierzęta chowano, aż podrosną, żeby można je było zabrać. Smolany są niedaleko Suwałk.

Ten sposób postępowania chronił zakonników do zastoju duchowego; dawał odpoczynek już choćby sama zmiana miejsca pobytu. Ożywiała się wyobraźnia, następowała wymiana myśli, odnowienie duchowe i fizyczne, gromadziło się energię do nowych przedsięwzięć. Ukaz 1864 r., ten śmiercionośny demon zakonów, wniósł oścień śmierci i w tę dziedzinę. Zakonnikom nie wolno było przenosić się z jednego klasztoru do drugiego bez uprzedniego zezwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które w poszczególnych wypadkach zbierało szczegółowe wiadomości o przyczynach, dla których zakonnik chciał się przenieść z jednego klasztoru do drugiego. Nawet czasowe wydalenie z klasztoru było bardzo ograniczane i utrudniane. Za każdym razem na wyjście z klasztoru trzeba było mieć od władzy powiatowej specjalne zezwolenie, tzw. paszport, który był wydawany tylko na kilka dni, a w wypadku bardzo ważnych spraw na dwa tygodnie, rzadko dłużej.

Ukaz zobowiązywał przełożonych klasztoru, aby z całą surowością czuwali, by podwładni zakonnicy nie uczynili czegokolwiek przeciwko ustawom państwowym i rozkazom; by nie uczestniczyli, nawet pośrednio, w jakiejkolwiek działalności, która może naruszyć porządek i spokój publiczny. Podobny obowiązek, ale jeszcze mocniej podkreślony i ostrzej traktowany miała policja miejscowa, kierująca się wydanymi przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przepisami instrukcjami, nakazującymi czuwać, aby zakonnicy dokładnie wykonywali ogólne nakazy i ustawy. Z jeszcze większą surowością mieli czuwać, by ukaz 1864 r. był dokładnie wykonywany.

Każdy zakonnik musiał mieć stale przy sobie dokument tożsamości z wyraźnie w niej zaznaczonymi niezbędnymi informacjami, według ustalonej formy. Ta

książeczka miała za zadanie ułatwić nadzór policji. Do wykonania rozkazu nie wystarczało i tych środków ostrożności. Za dokładne wykonanie przepisów ukazu obarcza się odpowiedzialnością wizytatora i przełożonych klasztoru.

Za niewykonanie przepisów ukazowych zakonnik może być obłożony karą pieniężną od 3-300 rubli. Wysokość kary ustala Ministerstwo według uznania gubernatora, w zależności od doniosłości przekroczonych przepisów. Ściąganie kar odbywa się w ten sposób, że się je potrąca z pieniędzy, które państwo daje na utrzymanie klasztoru.

Za wykroczenie poważniejszej natury zakonnicy są pociągani do sądów kryminalnych.

Jeżeliby klasztor, jako taki, popełnił jakieś poważniejsze przewinienie, np. ukrywał osobę, nie mającą należytego zezwolenia, wtedy władza świecka i policja może wkroczyć do klasztoru, ale z wiedzą Przełożonego. Gdyby jednak okazało się, że zachodzi potrzeba przeprowadzenia rewizji, czy dochodzenia w obrębie klasztoru, można to uczynić, jakkolwiek z należnym szacunkiem dla świętości miejsca i w obecności Przełożonego, który nie może się wymówić ani usprawiedliwić od obecności przy tym akcie. Owszem, ma usiłować wszelkimi dostępnymi mu środkami dopomóc w ustaleniu prawdy.

Zarząd gubernii prowadzi spis wszystkich klasztorów, podzielonych na etatowe i nieetatowe, z wykazem środków, przeznaczonych na utrzymanie każdego z nich, z zaznaczeniem dochodów, jeżeli gdzie są takowe i ilością takich klasztorów. Co roku gubernatorowie dostarczą Ministerstwu Spraw Wewnętrznych dokładne i szczegółowe sprawozdanie o położeniu klasztorów wraz ze swoimi sugestiami i opiniami. Gubernatorowie również donoszą temuż ministerstwu w ustalonych terminach o wszystkich

zmianach osób, o których Przełożeni są zobowiązani donieść natychmiast władzom miejscowym, nie dopuszczając, by zakonnicy wykraczali w najdrobniejszych nawet szczegółach przeciw obowiązującym ustawom.

W wypadku niewłaściwego postępowania władz świeckich, sprawujących nadzór nad klasztorami, przysługuje prawo skargi, którą należy podać Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Skarżyć więc jest dozwolone! Pozostaje jednak pytanie: czy zabójca zechce sumiennie wysłuchać skargi zabijanego człowieka? Czy lew zechce słuchać brzęczącej muchy przy jego nosie?

Najwyższy dozór nad klasztorami i czuwanie, by nie było wykroczeń tak u przełożonych, jak i podwładnych, w wykonywaniu ustaw i nakazów władz, należy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ono zaś działa poprzez miejscowych gubernatorów i powierzonych im świeckich urzędników oraz policję.[7]

Tak więc wszystkie władze: miejscowa, policyjna, gubernatorska czuwają. A gdzie nie może dosięgnąć ta władza lub przynajmniej nie może być tak odczuwana, tam stawia się biskupa i jego kurię, która wtedy nazywała się konsystorzem, oraz specjalnie wyznaczonego wizytatora. Władza najwyższa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, przyciska ją ze wszystkich stron i pobudza do działania, aby tylko wola najwyższa cesarza, wyrażona w ukazie została wykonana: zakony mają być rozbite, pójść w rozsypkę, wytrącone z toru swojego biegu, pozbawione dyscypliny, mają pozostać bez poważnych zajęć, bez wpływu na życie i same wymrzeć powoli.

Takie były ramy, w które władza carska ukazem 1864 r. postanowiła wtłoczyć wszystkie klasztory, istniejące i

---

[7] Svod Zakonov, XI, 1.

działające podówczas w Królestwie Polskim.

Ukaz z 1864 r. nie wiele miał w sobie rzeczy nowych. Rosja rozpoczęła czynić w Królestwie Polskim po Powstaniu 1863 r. to, czego dokonała już wczesniej w tzw. guberniach zachodnich, czyli tych krajach, które przypadły jej w udziale po drugim rozbiorze Rzeczpospolitej. Co władze rosyjskie myślały o zakonnikach wykazała ustawa z 1798 roku, w której zabroniono było zakonnikom słuchać swoich przełożonych generalnych, których jurysdykcja została obalona na terenie imperium rosyjskiego.

Powstanie w 1830 roku dało pretekst niszczenia zakonów, ponieważ byli i zakonnicy, biorący udział w ruchu powstańczym. Było wzbronione przyjmowanie nowicjuszy, przenoszenie się z jednego klasztoru do drugiego. Ukazem z 1842 roku została zredukowana ilość klasztorów z 261 do 59, czyli zamknięto 202 klasztory. Po tym ukazie zostało w Rosji zachodniej tylko 47 klasztorów męskich z ogólną liczbą osób 913 i 25 klasztorów żeńskich z ogólną liczbą osób 450. Na skutek uczestnictwa w Powstaniu w 1863 roku liczba tych klasztorów jeszcze bardziej zmalała. Ponieważ już wtedy nie zezwolono przyjmować nowicjuszy nic dziwnego, że życie zakonne poczęło wymierać.

Co było przeprowadzone w tzw. guberniach zachodnich cesarstwa, czyli w diecezjach Żmudzkiej, Wileńskiej i na Białorusi, to musiało się stać i w Królestwie Polskim. Od dawna rozpoczęta działalność musiała iść naprzód. Powstanie, do którego było wmieszanych wielu zakonników, było tylko pretekstem do ujęcia w swe ręce z całą surowością klasztorów na terytorium Królestwa Polskiego.

III. WYKONANIE UKAZU

W roku 1863 na terenie Królestwa Polskiego było 155 klasztorów męskich z 1635 zakonnikami i 42 klasztory żeńskie z 549 zakonnicami. Po ogłoszeniu ukazu w 1864 r. klasztory nie mające 8 zakonników zostały zamknięte. Takich było 71 klasztorów męskich z 304 zakonnikami i 4 żeńskie z 14 zakonnicami. Inne 39 klasztorów z 674 osobami zakonnymi zostały zamknięte za udział w Powstaniu Styczniowym. Pozostały tylko 83 klasztory. Położenie ich zostało ustalone omawianym ukazem z 27 października/8 listopada 1864 roku i uzupełniającymi ustawami z 22 listopada/4 grudnia tegoż roku. Zostały one podzielone na klasztory etatowe, które miały pozostać i nieetatowe, które, jeżeli liczba zakonników zmniejszy się poniżej 8, ulegały kasacie. Męskich etatowych klasztorów zostało 25, żeńskich 10. Między etatowymi było 7 klasztorów franciszkańskich (konwentualnych), 5 bernardyńskich, 4 dominikańskie, 3 kapucynów i po jednym: augustianów, franciszkanów, kamedułów, karmelitów, marianów i paulinów. Z 10 klasztorów żeńskich etatowych było: 3 bernardynek, 2 benedyktynek i po jednym: dominikanek, franciszkanek, norbertanek, sakramentek i wizytek.[8]

Wykonując ukaz o kasacie klasztorów władze państwowe skonfiskowały cały majątek klasztorny, ziemie,

---

[8] Te informacje są wzięte z rosyjskiej Encyklopedii Brokhauza, Monaszestvo.

inwentarz ruchomy i pieniądze. Dla utrzymania nabożeństw w kościołach skasowanych klasztorów pozostawiono jednego kapłana zakonnego (niekiedy dwóch) z prawami wikarego. Z byłych majątków klasztorom etatowym pozostawiono ogród owocowy i warzywny, jeżeli był obok. 22 lutego, 1865 r. najwyższy dyrektor, prezes komisji zarządzającej dobrami duchownymi przy warszawskim generał-gubernatorstwie, wyjaśnił, że jeżeli obok klasztoru jest kawałek nieużytków, ma być oddany klasztorowi, aby go uprawiał, jakkolwiek wielkość jego nie może przekraczać 10 morgów. Z dochodów skonfiskowanego majątku mieli być utrzymywani zakonnicy. Klasztory etatowe, w których liczba zakonników przekracza 14 osób mają otrzymywać 1700 rubli rocznie. Klasztory nieetatowe mogą ubiegać się o niewielki zasiłek. Z pieniędzy, wypłacanych na utrzymanie zakonników mają być nadsyłane sprawozdania, jak te pieniądze zostały użyte.

Nie trudno było rządowi rosyjskiemu przeprowadzić reformę majątku zakonnego. Polacy i Litwini, pokonani w Powstaniu musieli oddać nawet to co konieczne. O wiele jednak trudniej szła „reforma duchowa", albo, inaczej się wyrażając, rozbicie duchowe. Obalona została władza generałów i prowincjałów. Wszyscy wiedzą, że władza świecka nie ma prawa tego czynić. Jeżeli jednak tak postępuje, to zakonnikom w sumieniu nie wolno jej słuchać. Zakonnik zawsze musi słuchać swego przełożonego. Klasztory, wyrwane spod zarządu prawowitej władzy zakonnej, miały być poddane władzy biskupiej. Ale tutaj i biskupi nie mają prawa, ponieważ zakony są wyjęte spod ich jurysdykcji. Ich więc rozkazy nie mają uzasadnienia i nie obowiązują w sumieniu. Dlatego władza rosyjska, przeprowadzając reformę zakonów na podstawie ukazu, czyniła wszystko, by przymusić. Odizolowali klasztory, zabronili jakichkolwiek

spotkań, pisywania listów, znoszenia się z prawowitymi przełożonymi, obstawiali czujną i surową policją, żeby zakonnik nie mógł nigdzie ani wyjść ani z nikim się spotkać.

Biskupi Królestwa Polskiego, którym nałożono obowiązek wzięcia klasztorów pod swoją jurysdykcję, widząc, co się dzieje, nie chcieli się przyczyniać do ruiny klasztorów; trzymali się więc na uboczu i nie mieszali się do reformy, przeprowadzanej przez ukaz rządowy.

Jedynie biskup sejneński hr. Konstanty Ireneusz Łubieński (1863-1869), pochodzący ze starego, arystokratycznego rodu, jednego z największych w Polsce, mającego bliskie kontakty z księciem Konstantym, bratem cara Aleksandra II i miejscowym generał-gubernatorem Królestwa Polskiego księciem Bergiem, był innego zdania. Biskup Łubieński był człowiekiem bardzo głęboko wykształconym, pracowitym i gorliwym.[9]

Wykonując ukaz o kasacie klasztorów sądził, że dzięki swojej znajomości będzie mógł, co się da ratować, przede wszystkim zaś klasztory, pozostające w jego diecezji, przynajmniej może unikną większego zła. Dlatego przyłożył rękę do wykonania ukazu.

Biskupstwo sejneńskie było dwukrotnie większe od obecnej diecezji wyłkowyskiej, którego jedna część była polska, a druga litewska i miało na swym terytorium dziewięć klasztorów. Pięć z nich: franciszkanów w Stawiskach, karmelitów w Wąsoszy, misjonarzy w Tykocinie, reformatów w Smolanach i marianów w Mirosławiu na razie pozostały. Trzy zaś były etatowe: kapucynów i benedyktynek w Łomży

---

[9] O biskupie Łubieńskim i jego rodzinie szeroko opisuje monografia po polsku i po francusku. Dość dużo też wiadomości podaje ks. P. Augustajtis w „Historii biskupstwa Sejneńskiego", „Vadovas", t. V.

oraz marianów w Mariampolu.

W momencie wydania ukazu marianie mieli następujące klasztory: w Polsce - w Skórcu, Goźlinie, Górze i i w Korabiewie. Na Litwie - w biskupstwie sejneńskim był Mariampol i ani razu nie wstawiony do oficjalnych spisów rosyjskich klasztor w Igłówce. Największy był klasztor w Mariampolu, zawsze mający kilkunastu księży. Inne klasztory były mniejsze. Żaden z klasztorów mariańskich w Polsce nie miał potrzebnej liczby 8 zakonników-kapłanów, aby uniknąć losu nieetatowych i w ten sposób wszystkie zostały zamknięte. Przy każdym kościele zostawiono po jednym marianinie z prawami wikarego. Wszyscy inni, przebywający wówczas w klasztorze, zostali wywiezieni do Mariampola. Pozostali też i ci, którzy podczas wywożenia przebywali w parafiach z pomocą duszpasterską.

Przy końcu 1864 roku znaczna ilość marianów została przywieziona do Mariampola. Trzej albo czterej pozostali w Igłówce, oddalonej od Mariampola zaledwie 3 mile i 8 albo 9 w Mirosławiu. Generał Aleksander Roman Wilczyński został przywieziony do Mariampola. Jego godność i jurysdykcja, na podstawie ukazu, miała być zniesiona. Jak odebrać godność i jurysdykcję generałowi o to troszczył się najwyższy dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych prezes książę Czerkaski, gorliwy działacz i wykonawca pomysłów rządu carskiego. On to przysłał 15 listopada 1864 roku biskupowi sejneńskiemu ukaz, na podstawie którego miały być zreformowane klasztory. Do ukazu były dołączone przepisy, spis zamykanych klasztorów oraz pismo towarzyszące, w którym jest powiedziane: „Tym ukazem Jego Cesarskiej Mości, troszczącego się ustawicznie o właściwy ład w rzymsko-katolickich kościołach i o księży w Królestwie Polskim, rozkazuję nowoutworzonemu komitetowi sporządzić i Jego

Cesarskiej Mości dostarczyć do potwierdzenia projekt etatów, które by w pełni zabezpieczały położenie księży w rzymsko-katolickich parafiach, zwłaszcza w celu polepszenia bytu tych proboszczów, którzy obecnie ze względu na małe albo nieodpowiednie dochody toną swoich sprawach osobistych."

Należy przy tym zauważyć, że prawie jednocześnie zmieniono położenie duchowieństwa, konfiskując dobra kościelne parafialne oraz ziemię, nie ułatwiając bynajmniej położenia Kościoła katolickiego i jego kapłanów. W tym czasie już przygotowano to, co później de facto wykonywano; dlatego te piękne słowa i obietnice.

W tym samym piśmie czytamy dalej: „Wraz z tym proszę Waszą Wielebność o zwrócenie uwagi, że niektóre rzymsko-katolickie klasztory w Królestwie Polskim, a w tej liczbie w powierzonej Waszej Wielebności diecezji są częściowo zamykane dlatego, że jest tam za mała liczba zakonników, nie odpowiadająca przepisom kanonicznym, częściowo zaś ze względu na stwierdzony udział osób zakonnych w publicznych zamieszkach przeciwrządowych.

Wasza Wielebność zechce użyć wszystkich dostępnych Mu środków, aby dopomóc miejscowym władzom wprowadzić w czyn te ustawy. Jednocześnie proszę łaskawie wyznaczyć przedstawiciela ze strony władz duchownych wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba. Zwłaszcza wkłada się na Waszą Wielebność obowiązek czuwania, aby w przyszłości nie nastąpiła żadna przerwa w prowadzeniu nabożeństw w kościołach przy zamkniętych klasztorach."

Biskup i bez tego upomnienia nie pozostawiłby kościołów bez nabożeństw.

Być może, biskup sejneński dopatrywał się w tym piśmie nowych odruchów władz rosyjskich, które rzekomo przygotowywały się do zrewidowania położenia duchowień-

stwa, powodując się pięknym celem dopomożenia biedniejszym proboszczom. Biskup mógł z pisma już skonstatować, że niektóre klasztory w jego diecezji zostały zamknięte według załączonej ustawy: Stawiska, Wąsosz, Tykocin. Wreszcie dowiaduje się, że rząd nakazuje mu pomagać w wykonaniu ukazu, nie podając bliższych szczegółów, jak to czynić należy.

To tylko był wstęp, sam w sobie bardzo zawiły, do dalszych, bardziej szczegółowych wymagań i rozkazów.

Czego się żąda od biskupa, wskazuje inne pismo wspomnianego już wyżej dyrektora rządowej Komisji Spraw Wewnętrznych, prezesa Czerkaskiego, z dnia 10 stycznia 1865 r. Jednocześnie razem z tym pismem były przesłane przepisy w 5 egzemplarzach, potwierdzone przez najwyższą władzę dnia 10/22.11.1864 r., jak należy utrzymywać i zarządzać klasztorami katolickimi w Królestwie Polskim. W piśmie tym podaje się surowe nakazy władz rosyjskich. Czerkaski pisze:

„Ośmielam się przedstawić Waszej Wielebności następujące wymagania:

1. Według wyraźnego wskazania przepisów wyżej wymienionego § 22, należy wybrać wizytatora spośród świeckich księży najwartościowszego i najbardziej godnego zaufania, aby opiekował się powierzonymi sobie klasztorami w diecezji. Nazwisko jego należy podać władzom Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych do zatwierdzenia.

2. Według § 32 tychże przepisów, w każdym klasztorze tak męskim, jak żeńskim, etatowym i nieetatowym, należy wybrać przełożonych spośród osób zakonnych, jak również wyznaczyć pomocników lub wikarych i prokuratorów do pomocy przełożonym. Wybrane osoby należy podać Komisji Rządowej do zatwierdzenia.

3. Dostarczyć Komisji Rządowej według dodatkowego formularza do powyższego paragrafu szczegółowy spis zakonników oddzielnie każdego klasztoru oraz nowicjuszy i nowicjuszek i kto z nich obecnie przebywa w klasztorze i od którego czasu; gdzie jest parafia przez nich rządzona i czy mają jakiś obowiązek poza obrębem klasztoru. W spisie tym ma być podane z całą dokładnością, kto i kiedy złożył ostatnie śluby uroczyste, co jest koniecznie wymagane do ustalenia wysokości zasiłku ze skarbu państwa na utrzymanie danej osoby. Za podanie niedokładnych wiadomości całkowita odpowiedzialność spada na osoby sporządzające spisy.

Poza tym, jeżeliby stwierdzono, że w jakimś klasztorze jest ktoś spoza Królestwa Polskiego, należy przy nazwisku zaznaczyć, jakiego kraju jest on obywatelem, jak długo i na jakiej podstawie, za jakim paszportem, czasowo czy stale przebywa w klasztorze i Królestwie.

1. Na podstawie przepisu § 31 należy podać ilość potrzebnej służby w poszczególnych klasztorach.

2. Na podstawie § 13 należy dostarczyć wiadomości o klasztorach, które potrzebują niezbędnej pomocy.

3. Na podstawie przepisów § 28 podać wysokość sumy pieniężnej niezbędnej dla wizytatora klasztorów.

Pragnę przy tym zaznaczyć, że obarcza się Waszą Wielebność obowiązkiem jak najściślejszego wglądu osobistego, by wszystkie klasztory i w ogóle duchowieństwo dokładnie wypełniało włożone nań obowiązki. Ponadto proszę Waszą Wielebność o zwrócenie szczególnej uwagi na przedłożone w ustawach przepisy o nowicjacie, na porządek, jaki należy zachować przy składaniu ślubów zakonnych, jak również na konieczność dokładnego i bezwarunkowego wykonania przepisów §§ 48 i 50."

W dalszym ciągu to pismo donosi, że dano polecenia gubernatorowi augustowskiemu w Suwałkach, żeby wypłacił ze skarbu państwowego klasztorom etatowym i nieetatowym wyznaczoną sumę pieniędzy rządowych na utrzymanie duchowieństwa po konfiskacie klasztorów i aby były one regularnie wypłacane trzy razy do roku.

Pismo to mówi wyraźnie, czego domaga się rząd rosyjski od biskupów: wybrać wizytatora i ustalić wysokość potrzebnych pieniędzy, związanych z rozjazdami w celu wizytacji klasztorów: wybrać przełożonych klasztorów i ich pomocników – wikarych oraz prokuratorów, wraz z ilością potrzebnej służby klasztornej. Donieść o ewentualnej konieczności uzyskania zapomogi dla niektórych klasztorów.

Nie mając przed oczami tych przepisów pozostaje niejasna spawa o nowicjacie i ślubach. Lecz opierając się na ogólnym ukazie i obserwując późniejszy przebieg sprawy można wywnioskować, że Czerkaski, przypominając biskupowi sejneńskiemu o nowicjacie i ślubach, chciał powiedzieć, że nie wolno nowicjuszom składać ślubów, zanim nie znikną klasztory nieetatowe, a liczba w klasztorach etatowych spadnie poniżej czternastu. Innymi słowy, nowicjusze, nie będąc dopuszczeni do ślubów, muszą sami opuścić klasztor. O to właśnie chodziło przepisom dodatkowym ukazu i ich wykonawcy Czerkaskiemu.

Po tym bardzo bolesnym i trudnym do wykonania piśmie, nie czekając na odpowiedź biskupa, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych wysłała dnia 4/16 października 1865 r. inne pismo, donoszące o wysokości sum należnych na utrzymanie klasztorów i wikarych, pozostawionych przy kościołach przyklasztornych za I

kwartał 1865 roku. Klasztory etatowe: mariampolscy marianie, łomżyńscy kapucyni i benedyktynki otrzymują po 584 ruble. Kapucynom nieetatowym, przebywającym w łomżyńskim klasztorze w liczbie 16, przeznacza się 208 rubli. Marianom nieetatowym mariampolskiego klasztoru i przywiezionym skądinąd, w liczbie 22 osób przeznacza się 286 rubli. Bernardynom nieetatowym w Tykocinie w liczbie 10 osób - 130 rubli; reformatom nieetatowym w Smolanach na 14 osób - 182 ruble; 8 marianom nieetatowym w Mirosławiu - 104 ruble. Wikarym przy poklasztornych kościołach przeznacza się jednorazowo na wszystkie lata 150 rubli. Wówczas byli wikarzy przy kościele pofranciszkańskim w Stawiskach; jeden przy pokarmelickim kościele w Wąsoszy; trzech przy kościele w Tykocinie. Nie zapomniano o organistach dla tych trzech kościołów. Każdemu z nich wyznaczono po 75 rubli na rok. Pieniądze miały być wypłacane nie kwartalnie, lecz jednorazowo na początku każdego roku.

Prócz tego pismo Komisji przypomina jeszcze jeden szczegół, a mianowicie, że wyżej wymienionym klasztorom należność będzie wypłacona na utrzymanie za koniec 1864 roku od 16/28 listopada. Jest to data zamknięcia i kasaty klasztorów. Zdaje się, że od tego dnia majątki zakonne były uważane za skonfiskowane na rzecz skarbu państwa.

Władzom rosyjskim, wysyłającym pisma jedno za drugim z różnymi doniesieniami, rozkazami, wymaganiami, było bardzo spieszno, aby uporządkowanie spraw klasztornych i kasaty było wykonane jak najprędzej.

Tymczasem biskup sejneński się nie śpieszył. Na pismo Komisji Rządowej w Warszawie z 10 stycznia 1865 roku (wg nowego kalendarza) odpowiada dopiero 29 stycznia. Naprzód przedstawił wybranego przez siebie wizytatora klasztorów w osobie ks. Jerzego Katiliusa, dziekana

sejneńskiego, proboszcza w Jeleniewie: „Przedstawiając ten wybór Komisji Rządowej mam zaszczyt polecić Waszej Książęcej Mości tego księdza jako ze wszech stron godnego zaufania i proszę waszą Książęcą Mość o wyrażenie zgody".

Jeżeli chodzi o wyznaczenie przełożonych poszczególnych klasztorów, ich wikarych i prokuratorów, podanie spisu osób poszczególnych klasztorów, ilości potrzebnej służby do obsługi klasztornej, biskup obiecuje przesłać dane po odbyciu wizytacji klasztorów, zbadaniu ich potrzeb i położenia. Tymczasem przesyła wszystkie dane o klasztorze reformatów w Smolanach. W diecezji sejneńskiej potrzebna jest zapomoga dla 2 klasztorów: reformatom w Smolanach i bernardynom w Tykocinie, ponieważ obydwa klasztory nie mają parafii, na skutek czego nie mają żadnych dochodów jura stolae, zabroniona im jest kwesta, a z wyznaczonych 40 rubli na klasztor w żaden sposób nie zdołają pokryć najkonieczniejszych wydatków. Pisze więc: „Dlatego mam zaszczyt przedstawić Waszej Książęcej Mości ich sprawę do wglądu z prośbą o zaradzenie potrzebie".

Na wydatki podróży wizytatora w związku z odwiedzinami klasztorów, które mimo wszystkich odległości, trzeba nawiedzać często, mimo że wizytator mieszka stale przy katedrze sejneńskiej, potrzeba około 600 rubli rocznie. Smolany były oddalone od Sejn o 14 wiorst, Mirosław o 56, Mariampol o 59 a Tykocin o 56.

W dalszej treści listu dziękuje biskup za wyasygnowaną sumę na utrzymanie klasztorów.

Odpowiedź Komisji Rządowej jest wskaźnikiem, że władze diecezjalne w Sejnach podjęły się wykonania ukazu 1864 roku odnośnie klasztorów i że wykonanie jego rozpoczęto od klasztoru reformatów w Smolanach.

Biskup sądził, że należy o tym donieść Stolicy

Apostolskiej i prosić Ją o potwierdzenie jego dzieła. Dlatego 29 stycznia 1865 roku pisze list do Papieża Piusa IX. W piśmie tym ujmuje swoje opinie o nakazie władz rosyjskich dotyczące reformy klasztorów. Ujmuje przyczyny, dla których on sam zabiera się do wykonania ukazu władz świeckich, oraz przedstawia położenie samych klasztorów. Pełny tekst tego listu brzmi:

„Ojcze Święty!

Wypełniając obowiązki, włożone na mnie przez Waszą Świątobliwość, niczego nie zaniedbałem, co by się mogło przyczynić do postępu duchowego zakonów, będących na terenie mojej diecezji. Jakkolwiek niektóre z nich ze względu na przywilej egzempcji wyjęte są z pod mojej jurysdykcji, to jednak nie uważam ich za obcych mojej ojcowskiej miłości i troski pasterskiej. Tym powodowany, przyznaję się z Apostołem, że jestem dłużnikiem dla Greków i pogan; mądrym i niemądrym, zwłaszcza czuję się szczególnie zobowiązanym wobec tej maleńkiej owczarni, którą Ojciec Niebieski raczył wybrać na cząstkę moją.

Z całą gorliwością usiłując poznać i podjąć się najskuteczniejszych środków według moich możliwości, ażeby przyczynić się do dokładnego zachowania kanonów, ustaw i innych konstytucji Apostolskich w życiu i obyczajach zakonnych, a na ile w tych, ze względu na słabość ludzką i niespokojne czasy, popełniono odchylenia od pierwotnej karności, ażeby doń wrócono i nastąpiła odnowa życia, niczego nie pragnąłem, jak oglądać wprowadzenie w czyn najwyższych ustaw i ich wypełnienie, dzięki czemu może nastąpić rozwój życia zakonnego, przynoszącego prawdziwe owoce.

Z łatwością pojmie Wasza Świątobliwość jaką boleścią napełnił mnie ukaz wydany przez Jego Cesarską

Mość dnia 27 października/8 listopada ub. r., odnoszący się do klasztorów katolickich w Królestwie Polskim. W ukazie tym są postanowienia obce prawu kanonicznemu, powołaniu zakonnemu i nieprzychylne karności zakonnej.

Wspomnianym ukazem i na mocy późniejszych przepisów klasztory męskie w diecezji sejneńskiej czyli augustowskiej zostały zmuszone do następujących zmian:

Niektóre zostały uznane za etatowe i jako takie mogą nadal istnieć;

Innym, nie wliczonym w etatowe, pozwolono tymczasem utrzymać karność życia zakonnego.

Pozostałe klasztory kazano natychmiast opróżnić.

Pierwszego rodzaju są dwa klasztory:

1. Jeden Zakonu Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w mieście Mariampolu, którego zakonnicy nazywani są marianami i zajmują się również duszpasterstwem. Obecnie liczba zakonników w tym klasztorze poważnie się zwiększyła, ponieważ po zamknięciu klasztorów w innych diecezjach Królestwa wszyscy członkowie tego zakonu zostali tutaj przywiezieni.

2. Drugi to Braci Mniejszych Kapucynów Zakonu św. Franciszka w Łomży. Liczba ich również się zwiększyła, ponieważ ojcowie i bracia tegoż zakonu z zamkniętego klasztoru w Lublinie zostali wszyscy tutaj przywiezieni.

Drugiego rodzaju są trzy następujące:

1. Bracia Bernardyni zakonu św. Franciszka w Tykocinie;

2. Bracia Mniejsi reformaci Zakonu św. Franciszka w Smolanach;

3. Bracia Marianie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Mirosławiu, którzy w dość

obszernej parafii zajmują się również duszpasterstwem.

Wreszcie trzeciego rodzaju są dwa:

1. Bracia Franciszkanie Zakonu św. Franciszka w Stawiskach;

2. Bracia Karmelici Bosi Zakonu Najświętszej Maryi Panny w Wąsoszy. W obu tych klasztorach był przytułek dla czterech zakonników. Obecnie w obu klasztorach pozostawiono po jednym zakonniku do prowadzenia nadal nabożeństw dla wiernych, a inni zakonnicy zostali wywiezieni do wyznaczonego przez rząd klasztoru.

W podobnym położeniu znalazł się również klasztor zakonu św. Wincentego a Paulo w Tykocinie, gdzie księża zajmowali się duszpasterstwem w bardzo licznej parafii, prowadzili jedno z dwóch seminariów tej diecezji, w swoim czasie przynoszące bardzo obfite owoce duchowe. Seminarium to jednak w ostatnich czasach, przed objęciem przeze mnie rządów w tej diecezji, zostało zamknięte przez wikariusza kapitulnego ze względu na nieporozumienia natury finansowej, grożące coraz większym zamieszaniem. Ja zaś ze względu na bardzo ważne i nie dające się odłożyć na później zajęcia nie mogłem przystąpić do jego wznowienia. Dlatego ten dom ma tylko 3 księży, z których dwaj pozostawieni są do zajmowania się duszpasterstwem, przełożony zaś został wywieziony do Łowicza.

Klasztor żeński reguły św. Benedykta jest tylko jeden na terenie mojej diecezji i powierzony mojej jurysdykcji. Ma on pozostać nadal, jako wciągnięty na listę klasztorów etatowych, dlatego w sprawie dyscypliny nie wiele ucierpiał. Wyżej wspomniane ustawy cywilne, obalające władze przełożonych klasztorów, konfiskujące dobra doczesne, w miejsce których wyznaczono roczną pensję, nałożyły na zarząd diecezji administrację w dziedzinie dóbr doczesnych

jak i duchowych w klasztorach. Włożona została też i na moją diecezję ta trudna odpowiedzialność za klasztory. To wszystko, chociaż nie da się pogodzić z przywilejem egzempcji zakonnej, nie pozwala jednak na zaniedbania ingerencji bez poważnych i być może jak najdalej idących szkód dla zakonów. Rozważywszy to wszystko, naradziwszy się z przełożonymi wszystkich klasztorów, które są w pobliżu, jak również zasięgnąwszy zdania innych mężów, znawców teologii i prawa kanonicznego, uważałem za rzecz konieczną zwrócić się do Waszej Świątobliwości, ścieląc się do Jego stóp, wyłożywszy, to com uczynił, bym mógł prosić najpokorniej, ze względu na smutne okoliczności, o udzielenie mi władzy, nad mającymi przywilej egzempcji klasztorami, znajdującymi się w granicach diecezji sejneńskiej, powierzając mi nad nimi pełną jurysdykcję i władzę Delegata Stolicy Apostolskiej, która da mi możność odnowienia życia zakonnego i objęcia troską dobra tak duchowe jak doczesne klasztorów. To da mi możność wprowadzenia księży świeckich z posługami kapłańskimi do kościołów poklasztornych, objęcie w zarząd ich budynków i użycie na potrzeby kościelne, wreszcie umożliwi mi uzgodnienie sprawy alienacji dóbr klasztornych.

Aby klasztory, po obaleniu władzy przełożonych, nie upadły zupełnie z wielką stratą dla Kościoła, rozważywszy wszystko poważnie wobec Boga, co rozważyć należało, mianowicie, mając przed oczyma nakazy prawa kanonicznego, że biskupi w niektórych wypadkach, zarezerwowanych Stolicy Apostolskiej, ze względu na wyjątkowe stosunki, dla dobra Kościoła, sprawują władzę Delegatów Stolicy Apostolskiej, jak również, by zapobiec nieszczęściu i niebezpieczeństwu, które może nastąpić lada chwila, pomodliwszy się do Ojca wszego światła o pomoc,

zacząłem sprawować władzę Delegata Apostolskiego odnośnie zakonników. Nie powodowałem się tutaj dufnością ani chęcią wywyższenia się, pychą czy wyróżnieniem się, ale z wewnętrzną głęboką czcią dla Waszej Świątobliwości byłem przekonany w sumieniu, że otrzymam na to zgodę ze względu na okoliczności, z czym zgadzają się przełożeni zakonni, albo wręcz sami o to proszą.

Jestem gotów z tego zdać sprawę, tak z poszczególnych czynności, jak z całości działania w obliczu Boskiej Opatrzności. Z całą należną czcią dla Waszej Świątobliwości i św. Stolicy Apostolskiej.

Ażeby to mogło obrócić się ku zbawieniu dusz i podniesieniu życia zakonnego oczekuję szczególnego błogosławieństwa Waszej Świątobliwości, o które całując Wasze stopy jak najpokorniej upraszam".

Pismo to wskazuje, że biskup sejneński zabiera się do wykonania ukazu 1864 roku o zakonach, nie mając do tego prawa. Aby zaś je mieć, przyjmuje na siebie jurysdykcję Delegata Stolicy Świętej, poczyna działać i o tym donosi papieżowi Piusowi IX, prosząc, by tę jurysdykcję mu przyznał i udzielił.

Według prawa rosyjskiego biskupi mogli porozumiewać się z Głową Kościoła tylko za pośrednictwem odpowiednich władz. Dlatego biskup sejneński wysłał swój list do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, aby go przesłano Papieżowi.

Księciu Czerkaskiemu nie wystarczyło tego, że biskup sejneński wiernie się zabiera do wykonania ukazu carskiego. Nie tylko że nie wysłał listu do Rzymu, ale wręcz zażądał, aby biskup Łubieński wykreślił w nim niektóre wyrażenia, które nie podobały się władzy rosyjskiej. Dnia 2/14 lutego

1865 roku tak pisze biskupowi sejneńskiemu:

„Powołując się na pismo z dnia 17/29 stycznia br., które Wasza Dostojność nadesłał, aby przesłać je Jego Świątobliwości Papieżowi, ażeby uprawnił Waszą Dostojność w sprawach dotyczących wykonania ukazu Najjaśniejszego Pana odnośnie zakonów katolickich w Królestwie Polskim, donoszę, że po przejrzeniu tego pisma nie mogę powstrzymać się od zwrócenia Waszej Dostojności uwagi na niewłaściwość użycia niektórych wyrażeń, wskazujących odmienny pogląd Waszej Ekscelencji na zamierzenia Najjaśniejszego Pana, wyrażone w wydanym ukazie.

Wasza Dostojność, donosząc Jego Świątobliwości o bólu, jaki dotknął Waszą Ekscelencję na skutek Najwyższego ukazu z dnia 27 października/8 listopada 1864 r., dodaje, że zarządzenia tego ukazu są obce prawu kanonicznemu, powołaniu zakonników i karności zakonnej. Prosząc zaś o władzę do wykonania tych zarządzeń, wspominasz o jakichś smutnych okolicznościach.

Przedkładając Waszej Ekscelencji niewłaściwość tych i tym podobnych wyrażeń, jako potępiających cele, zakreślone we wspomnianym ukazie, pozbawiając go szczegółowych przepisów, w którym jest wiele podrozdziałów po to, by zakonnicy zostali skierowani na właściwą drogę wypełniania obowiązków, odpowiadających ich stanowi, by mieli zapewniony byt i jak najdokładniej wypełniali regułę i zachowali karność, pragnę stwierdzić, że wyrażenia i określenia ukazu nie nastręczają żadnych obaw o niewłaściwe traktowanie powołania zakonnego i karności. Dlatego też nie powinny powodować jakichkolwiek bolesnych wniosków. Sądzę, że gdy Wasza Dostojność bliżej zastanowi się nad tym, zgodzi się z moimi uwagami i usunie te wyrażenia z listu wystosowanego do Rzymu.

Jeżeli Wasza Dostojność przejrzy jeszcze raz z uwagą swoje pismo, niewątpliwie zauważy z łatwością jeszcze niejedno niefortunne wyrażenie.

Ponadto, skoro Wasza Ekscelencja prosi Stolicę Apostolską o zezwolenie na alienację dóbr klasztornych, uważam za mój obowiązek zwrócenie uwagi, że wszystkie dobra klasztorne zostały przejęte na rzecz skarbu państwa na mocy ukazu Najjaśniejszego Pana. Dlatego pod tym względem nie może być i nie ma potrzeby żadnej zgody Waszej Dostojności czy kogokolwiek postronnego. Nie ma też potrzeby przedstawiania tej sprawy do osądzenia przez Stolicę Apostolską.

Po otrzymaniu od Waszej Dostojności właściwie zredagowanego listu prześlę go jak najszybciej, gdzie należy. Przy tym proszę Waszą Dostojność o wydanie polecenia, by oryginał, odpis i tłumaczenie były zaopatrywane w zwykłe poświadczenie i opieczętowanie. Tych formalności nie zastosowano przy przesłanej mi ostatnio kopii i tłumaczeniu."

Nie dosyć jeszcze było biskupowi takiego tonu pisma, który był wyrazem nie liczącego się z niczym despotyzmu po zgnieceniu Powstania. Po trzech dniach przysłano z tejże Komisji Rządowej uzupełnienie do poprzednich uwag.

Przypomniano, że prócz przesłanych do poprawienia wyrażeń, „jest jeszcze jedno, który Jaśnie Oświecony Książę Dyrektor uważa za niewłaściwe i owszem mogące nawet mieć nieprzyjazny wydźwięk wobec władzy. Mianowicie uwaga ta odnosi się do słów: *chociaż z Apostołem przyznaję się, że jestem dłużnikiem Grekom i poganom, mądrym i niemądrym.* Radzi się, by to wyrażenie w nowej redakcji pisma do Stolicy Apostolskiej zupełnie pominięto".

Zdaję się, że biskup nie zredagował nowego listu według sugerowanych poprawek i niczego więcej nie wysłał

do Warszawy. Przynajmniej w aktach nie ma żadnego śladu. Są przypuszczenia, że biskup wysłał list do Rzymu, nie korzystając z łaskawego pośrednictwa władz rosyjskich.

Biskup sejneński zanim napisał powyższy list do Rzymu, rozpoczął wprowadzać w czyn rozporządzenia ukazu. Dnia 24 i 25 stycznia 1865 roku odwiedza klasztor reformatów w Smolanach. Zdaje się, że ani generała ani prowincjała zakonu tam nie było. Dlatego wygląda na to, że biskup nie napotkał tam na wielkie trudności. Po dwu dniach pobytu w klasztorze wyznaczył tam nowego przełożonego, jego pomocnika-wikarego i prokuratora. O wyborze tym donosi Komisji Rządowej w Warszawie pismem z dnia 29 stycznia, załączając spis zakonników tegoż klasztoru, podając także wykaz potrzebnej służby klasztornej, której liczbę zmniejszył z dotychczasowych 15 osób do dziesięciu.

Dnia 31 stycznia albo 1 lutego 1865 roku biskup sejneński przybył z wizytą do klasztoru w Mariampolu wraz ze swoją świtą i z kilkoma członkami kapituły.

Do Mariampola zwieziono właśnie wielu marianów z Polski. Opierając się na spisie do wyżywienia było ich wtedy 14 etatowych i 22 nieetatowych, czyli razem 36 zakonników. Między innymi był tam generał Aleksander Roman Wilczyński i przełożony klasztoru mariampolskiego, nazywany wówczas prezydentem, Jerzy Naruszewicz.

Nie wiemy, czy przed przybyciem biskupa Łubieńskiego do Mariampola odbyły się tam jakiekolwiek narady i przygotowania wspólnie z generałem i przełożonym klasztoru mariampolskiego dotyczące zmian, wprowadzonych na podstawie ukazu. Wiemy natomiast, że kiedy przedstawiciele władz rosyjskich przybyli do klasztoru w celu konfiskaty dóbr zakonnych, przełożony mariampolski powiedział im, że nie zna ich i że dobrowolnie niczego im nie

przekaże i doniósł o tym gubernatorowi suwalskiemu. Ten pisał do konsystorza sejneńskiego, żeby wysłano do Mariampola delegata władzy duchownej. Delegatem tym został ks. Wencewicz, proboszcz w Łukszach. Nie wiadomo, co przedstawiciele władz i delegat konsystorski osiągnęli.

Ks. F. Augustajtis[10] podaje, że biskup przybywszy do Mariampola przesiedział tam dwa tygodnie. Ten długi pobyt zdaje się wskazywać, że wykonanie ukazu nie było łatwe. Są niesprawdzone wiadomości, że biskup bardzo surowo obchodził się z zakonnikami. Zebranym marianom oznajmił, że mają go traktować jako Delegata Stolicy Apostolskiej, a więc mającego jurysdykcję nad zakonem. Władza generała na podstawie ukazu carskiego została obalona i „sub poena excommunicationis" zabronił apelować do władz wyższych, mianowicie do papieża. 7 lutego oddzielnym pismem do generała o. Aleksandra Wilczyńskiego biskup nakazał, aby w dniu 9 lutego o godzinie 9 rano stawił się wraz z tymi marianami, którzy mają prawo uczestnictwa w kapitule, i wobec niego zrzekł się władzy, przekazując ją biskupowi. Wyraził jednocześnie nadzieję, że generał będzie posłuszny Delegatowi Stolicy Apostolskiej, przypominając, że jako Delegat musi pełnić swój obowiązek, bez względu na ustosunkowanie się do tego generała marianów. Odpis tego pisma został wręczony generałowi, który sam i świadkowie, wskazani przez biskupa, podpisali. Taki sam nakaz został wręczony prezydentowi mariampolskiemu o. Jerzemu Naruszewiczowi, który również musiał się na nim podpisać wraz ze świadkami Oba te nakazy były pisane w klasztorze w Mariampolu.

Dnia 9 lutego, stosownie do nakazu, stanęli przed

---

[10] Vadovas, V, s. 377.

biskupem generał Roman Wilczyński oraz 6 ojców, posiadających głos na kapitule. Generał zrzekł się władzy i przekazał ją w ręce biskupa. Został sporządzony stosowny akt o zrzeczeniu się władzy generalskiej, na którym położyli swój podpis wszyscy 6 asystenci, uczestniczący w zebraniu. Po czym biskup uroczyście „sedens pro tribunali" tego samego dnia zdecydował i ogłosił, że całą władzę generalską, wraz ze wszystkimi przysługującymi jej przywilejami i prawami, przekazuje przełożonemu klasztoru w Mariampolu, nie wymieniając go jednak po nazwisku.

Być może na skutek nakazu biskupa po kilku dniach został uroczyście wybrany przez samych marianów na przełożonego klasztoru mariampolskiego o. Jerzy Czesnas. Dnia 12 lutego biskup Łubieński przekazał mu całą władzę generalską i wszystkie prawa, nakazując innym, by go słuchali „sub poena excommunicationis", jakkolwiek w piśmie swoim nie nazywa go generałem, lecz „praelatus."

Jako pomocników nowemu przełożonemu wyznaczył biskup wikarym o. Kazimierza Pestynka, a prokuratorem o. Macieja Gilisa. Wszystkich trzech przedstawił Komisji Rządowej w Warszawie do zatwierdzenia.

Podczas wizytacji klasztoru w Mariampolu albo tuż po niej (2/14 lutego 1865) biskup wysłał do Warszawy oficjalny spis marianów podówczas przebywających w Mariampolu. W spisie figurują następujący zakonnicy:

Lp	Nazwisko imię	Data urodzenia	Rok Wstąpienia do Zakonu	Rok złożenia ślubów	W Mariam-polu od	Obowiązek
1	Czesnas Jerzy	23.3.1835	1855	1856	1856	Prezyd. 9.2. 1865
2	Pestynek Kazim.	11.7.1828	1844	1845	1864	Wiceprez. 9.2.1865
3	Gilis Maciej	4.1.1834	1855	1855	1855	Prokurat. 9.2.1865
4	Naruszewicz Jerzy	30.3.1799	1815	1816	1859	Były przełożony
5	Malewski Jakub	11.7.1801	1822	1826	1841	
6	Gawien Wincenty	3.12.1804	1830	1831	1849	Kapelan kaplicy w Dydwizach 1854
7	Starkowski Bartłom.	3.6.1820	1842	1846	1859	Sudarga
8	Kaczergis Wincenty	10.8.1823	1842	1845		W Igłówce od 1856
9	Dauksza Maciej	14.2.1831	1852	1856	1852	
10	Ziemiński Wincenty	11.5.1833	1852	1856	1862	
11	Milewski Józef E.	22.2.1835	1855	1856		Kaznodzieja w Igłówce od 1859
12	Urban Bartłomiej	24.8.1840	1858	1861	1858	
13	Sękowski Wincenty	6.10.1840	1858	1861	1858	Rzym. Kat. Akad. Duch.w Warszawie
14	Szałaszewicz Szym.	26.10.1840	1858	1861	1858	Rz. K. Akad. Duch.
15	Iłgun Wincenty	2.12.1840	1858	1861	1858	

16	Wasilewski Mateusz	18.11.1844	1864	Nowicjuz	1864	
17	Kuderkiewicz Józef	19.12.1844	1864	Nowicjusz	1864	
18	Walenta Wincenty	3 . 6.1845	1864	Nowicjusz	1864	
19	Olszewski Michał	3.10.1847	1864	Nowicjusz	1864	

Przywiezieni ze Skórca:

20	Wilczyński Roman	28.2.1802	1823	1824	1864	Generał
21	Pielasiński Bernard	28.5.1832	1852	1856	1864	
22	Chromiński Józef	18.11.1842	1861	Nowicjusz	1864	Od1903 proboszcz w Zambrowie
23	Szostek Stefan	24.12.1843	1861	Nowicjusz	1864	1911wik. Sokołów
24	Oziminski Piotr	23.8.1844	1861	Nowicjusz	1864	1925 proboszcz w Szczebrzeszynie

O trzech nowicjuszach; zaznaczono, że „oczekują rezolucji opuszczenia klasztoru".

Z Puszczy Korabiewskiej

25	Okniński Stanisław	16.3.1817	1836	1838	1864	Prezydent
26	Jabłonowski Stanisł.	16.5.1835	1854	1856	1864	
27	Nosiński Stanisław	19.7.1835	1854	1854	1864	
28	Kisielski Błażej	1. 2 1836	1854	1856	1864	

Z Góry Kalwarii:

29	Wierzbicki Józef	30.9.1823	1847	1848	1864	Prezydent

Z Goźlina

30	Wójtowicz Wincenty	19.1.1827	1848	1849	1864	
31	Jastrzębski Antoni	21.5.1802	1822	1823	1864	

O Jastrzębskim napisano: „Zwolniony na własną prośbę, na postawie § 15 ustawy z 27.X/8.XI 1864 od przebywania w klasztorze, o ile otrzyma paszport do Samogoszczy, pow. łukowskiego, gub. Lubelskiej."

O wszystkich zaznaczono: „Urodzeni w kraju", tzn. w „Królestwie Polskim".

Spis marianów przebywających w klasztorze Mirosławskim 1/13 lutego 1865

L.p	Nazwisko imię	Rok urodzenia	Rok wstąpiena	Rok profesji	W Mariam-polu od	Obowiązek
1	Witkowski Piotr	27.6.1806	1831	1834	1859	B.prezyd.,v.prezyd Od 1/13 II 1865
2	Wołągiewicz Michał	11.7.1839	1857	1858	1862	Prokurator Od 1/13.II.1865
3	Łokicki Jan	23.6.1810	1829	1834	1856	
4	Junowicz Jan	27.5.1823	1839	1844	1864	
5	Witkowski Kazimierz	3.5.1829	1848	1849	1864	Zastępca proboszcza w Płociszkach
6	Strupiński Andrzej	4.2.1829	1849	1850	1864	Wikary – Daukszе w 1866 do USA
7	Giegużyński Tomasz	5.11.1831	1849	1850	1861	
8	Strupiński Michał	29.8.1837	1858	1861	1864	Leczy się Mariamp
9	Ziemiński Wincenty	11.5.1833	1852	1858	1865	Przełożony

Przy wysyłaniu tego spisu do Warszawy dodano wykaz służby. Dla klasztoru w Mariampolu potrzeba było 16 osób: organista, zakrystian i jego pomocnik, dwaj kościelni, kucharz i jego pomocnik, palacz, ogrodnik, woźnica przełożonego i prokuratora, trzech chłopców podwórkowych, gospodyni, praczka i jej pomocnica. Dla klasztoru mirosławskiego podano 10 osób służby, tzn. ci sami, ale bez pomocników.

Przełożonego, wikarego i prokuratora klasztoru mariampolskiego, przedstawianych przez biskupa, władze rosyjskie zatwierdziły dopiero w czerwcu. Ks. Ziemińskiego nie zatwierdzono jako prezydenta czyli przełożonego w klasztorze mirosławskim. Zgodzono się natomiast na ks. Piotra Witkowskiego jako wikarego i ks. Michała Wołągiewicza jako prokuratora. Cały długi wykaz służby został odrzucony. Pozwolono tylko na trzech: organista, kucharz i stróż. Kiedy później skarżono się, że za mało jest służby, Komisja Rządowa odpowiedziała, że sami zakonnicy mogą większość prac wykonać. Konsystorz doniósł o tym klasztorom. Prezydent mariampolski odpowiedział wtedy, że niektóre prace, jak np. w ogrodzie, zakonnicy mogą sami wykonać, ale upiec chleb albo wyprać bieliznę nie potrafią

IV. POWOLNE WYMIERANIE MARIANÓW w MARIAMPOLU

Zbyt ciasny był klasztor mariampolski dla zwiezionych zewsząd marianów. Ciasnota była ogromna. W maleńkich celkach klasztornych w większości musieli księża mieszkać po dwóch. Polacy, nie znając języka litewskiego niewiele mogli pomóc w kościele. Czuli się więc nieswojo i niepożyteczni. Mieszkając w ciasnocie, biedzie, niektórzy zaczęli podupadać na zdrowiu. Zaczęli prosić biskupa sejneńskiego, aby przeniósł ich na polskie parafie, wystarawszy się uprzednio o zgodę władz i paszport. Którzy zaś czuli, że nie mają zaufania władz rządowych ze względu na rok 1863, prosili biskupa, by wystarał się dla nich o paszport do Polski, gdzie chcieli się podleczyć, przebywając u swoich rodzin. Biskup starał się im dopomóc, pisząc do różnych rządowych instytucji, ale z tego, przynajmniej do roku 1865, nic nie wyszło. Dnia 28 marca tego samego roku prezydent czyli generał marianów pisze biskupowi sejneńskiemu: „Przed samym wyjazdem naczelne władze wojskowe odwołały paszporty S. Jabłonowskiego, S. Nosińskiego, W. Pielasińskiego i W. Wójtowicza, Dlatego wzywani przez Waszą Ekscelencję księża do posługi na parafiach nie mogą wyjść z klasztoru".

Pierwsi opuścili zakon klerycy nowicjusze. Wszyscy trzej byli Polakami, przywiezionymi ze Skórca do

Mariampola. Jakaś komisja, jakoby nasłana przez władze świeckie, zmusiła ich do podpisania się, że opuszczają zakon. Oni się podpisali, ale wkrótce zdali sobie sprawę ze swojego błędu i prosili biskupa sejneńskiego o pomoc: „Tak nagle się to stało, żeśmy się nawet nie zastanowili, co czynimy. Dlatego upadamy do stóp Najczcigodniejszego Pasterza, biskupa diecezji, aby zaradził naszemu nieszczęściu, a swoim staraniem i opieką sprawił, byśmy mogli pozostać w naszym pierwszym powołaniu, przedstawiając to komu potrzeba." (List z dnia 2.1.1865 roku).

Biskup skłonny był im pomóc. Wezwał ich do Sejn, aby mu osobiście wyrazili swą wolę. Kiedy zaś w lutym, tegoż roku, biskup odwiedzał Mariampol, oni tam jeszcze przebywali. Znając jednak ducha ukazu i późniejsze dodatkowe przepisy trudno uwierzyć, żeby władze rosyjskie pozwoliły na pozostanie ich w klasztorze i złożenie ślubów. Przed wywiezieniem do Mariampola przez trzy lata odbywali studia w Skórcu.

Przez dłuższy czas przebywali w Mariampolu czterej klerycy Litwini. Pozostał bardzo długi protokół, po łacinie, odnoszący się do nich, z dnia 29 sierpnia 1865 roku, napisany w Mariampolu podczas wizytacji klasztoru i złożony na ręce biskupa Łubieńskiego, domniemanego Delegata Stolicy Apostolskiej dla spraw zakonnych. Dwaj ojcowie zeznają pod przysięgą, że każdy z tych kleryków jest bardzo dobrych obyczajów, nadaje się do klasztoru i że nie ma przeszkód, aby złożył śluby. Akt ten podpisali wyżej wymienieni ojcowie i ks. Andrzej Marmo, asesor konsystorialny. Na tym też kończą się wiadomości o tych mariańskich klerykach. Starzy księża opowiadali, że biskup, będąc w Mariampolu, wezwał wspomnianych kleryków do siebie, kazał im uklęknąć przed sobą i powiedział, że nie mogą być w klasztorze. Przyczyna,

niewątpliwie, była prosta: według ukazu 1864 roku i dodatkowych przepisów nie można było uzyskać zezwolenia od władz rosyjskich na złożenie ślubów. Zostali oni później przyjęci do seminarium sejneńskiego. Wyświęceni na kapłanów zmarli w młodym wieku. Tylko jeden, ks. Mateusz Wasilewski, doczekał się później starości. Był to bardzo pobożny i gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej. Piszący te słowa, będąc młodym kapłanem, był u niego przez trzy lata wikarym w Daukszach.

Jeszcze na początku roku 1865 wyjechał za granicę ks. Jan Karol Iwaszewski, który uzyskał paszport pod warunkiem, iż nie powróci do kraju. Pragnącym wyjechać za granicę stawiano warunek, że nie wrócą do kraju. Jeżeli by zaś powrócili, będą aresztowani na granicy. Drukowany spis zakonników, wyjeżdżających za granicę przysłano biskupowi sejneńskiemu. Z całej Polski było kilkudziesięciu, którzy na wspomnianych warunkach opuścili kraj, udając się na tułaczkę.

Z marianów, prócz wspomnianego ks. Iwaszewskiego, figurują dwaj. Są to:

Ks. Andrzej Strupiński, były wikary w Daukszach. Otrzymał on paszport i wyjechał za granicę w 1866 r. Pozostał jego list z 5 maja 1874 r, w którym pisze do biskupa Łubieńskiego (od 5 lat już w grobie), odmalowując swój biedny los wygnańca. Był 7 lat w Boliwii. Na skutek bardzo gorącego klimatu nadwyrężył zdrowie. Stosując się do rady lekarzy wrócił w sierpniu 1873 r. do Europy, osiedlając się w Paryżu, jakkolwiek ledwie trzymał się na nogach. Po drodze stracił wszystko, nawet dokumenty. Pisał cztery listy do przełożonego zakonnego w Mariampolu i do biskupa sejneńskiego i nie otrzymał odpowiedzi. Teraz błaga biskupa, by zechciał mu przysłać autentyczny dokument święceń

kapłańskich. Co dzień płacze, nie mając znajomych, prawie umiera z głodu i prosi o zapomogę. Na liście, będącym w aktach, zaznaczono inną ręką, żeby się zwrócił o dokument do biskupa, którego jurysdykcji podlegał, będąc w Ameryce. To wszystko, co o nim znaleziono w aktach archiwalnych.[11]

Drugim marianinem, który wyjechal do Ameryki po Powstaniu był ksiądz Jerzy Kolesiński, później zamieszkały w Chicago, Illinois. On nie figuruje na listach oficjalnych marianów. W aktach nie ma o nim ani słówka. Zdaje się, że przyczyną tego milczenia był fakt, że ks. Kolesiński był czynnie zamieszany w zawieruchę powstaniową w 1863 roku.

W 1866 roku, 11 stycznia, zmarł w Mariampolu. o. Wincenty Iłgun. Jakkolwiek zmniejsza się liczba marianów w 1866 roku, to jednak w tymże samym roku, na jesieni, powiększył się zastęp marianów w Mariampolu. Komisja Rządowa listem z dnia 6/18 sierpnia 1866 roku donosi konsystorzowi sejneńskiemu, że niegodnego zaufania pod względem politycznym skórzeckiego marianina ks. Kazimierza Żukowskiego usuwa z parafii Mystków i odsyła do Mariampola. Konsystorz donosi o tym generałowi, o. Czesnasowi, który natychmiast odpowiada, iż wysłany o. Żukowski przybył do Mariampola w dniu 10 września. Podobnie postąpiono z innym marianinem ze Skórca, o. Franciszkiem Goławskim, wikarym w Bełżcu, diecezji lubelskiej. Jako podejrzanego politycznie usunięto z parafii i wywieziono do Mariampola.

Liczba marianów powiększyła się zupełnie niespodzianie przywiezieniem dwu ojców z Igłówki. Igłówka była filią mariampolskiej parafii od jej początku w 1783 roku. Około 1850 roku został tam wystawiony piętrowy,

[11] Wyjechał ponownie do USA i tam jeszcze długi czas pracował.

murowany, nieduży klasztor. Od tego też roku była to rezydencja generała Jerzego Naruszewicza. Byli tam wówczas czterej marianie. W roku 1864 dobra zostały skonfiskowane, zabrano około 300 mórg ziemi ale marianów pozostawiono i o nich w spisach oficjalnych przy kasacie klasztorów nie wspomniano. Sam klasztor nie był zaliczony ani do etatowych ani nieetatowych. Nie był wciągnięty na listę do zamknięcia i kasaty. Jednakże czujne władze rosyjskie nie zapomniały o nim. Najwyższy Dyrektor Komisji Rządowej pismem z dnia 1 października 1865 r. Doniósł biskupowi sejneńskiemu, że klasztor w Igłówce jest zamknięty, a o. Wincenty Kaczergis pozostaje tam w charakterze wikarego. Inni zakonnicy natomiast mają wrócić do Mariampola. Po czterech dniach o. Kaczergis pisze biskupowi sejneńskiemu, że 25 października 1865 roku klasztor w Igłówce został skasowany, a o. Jerzy Naruszewicz i o. Józef Milewski wywiezieni do Mariampola. Donosząc o tym prosi biskupa, żeby dał wikarego. Biskup zwrócił się do Komisji Rządowej, żeby zatwierdziła ks. Milewskiego jako wikarego w Igłówce. Musiała się ta sprawa przewlec, skoro wiemy, że na początku 1866 r. ks. Milewski był jeszcze w Mariampolu. W następnym roku taki los spotkał klasztor w Mirosławiu. Najwyższy Dyrektor Komisji Rządowej zamknął go 12/24 kwietnia 1866 r., ponieważ było w nim tylko 7 zakonników, a więc za mało, ażeby mógł być klasztorem. W Mirosławiu pozostali dwaj marianie: o. Michał Wołągiewicz i o. Tomasz Giegurzyński. Pozostałych wywieziono do Mariampola. Ci dwaj prowadzili parafię mirosławską aż do 1875 r. W tym właśnie roku biskup Wierzbowski przeniósł ich do Mariampola i wystarał się o pensje wikarych przy mariampolskiej parafii.

14/26 sierpnia 1867 r. biskup sejneński otrzymał wiadomość, że o. Andrzej Jurewicz, pozostawiony jako wikary w Walendowie, w pobliżu Góry, zostaje przeniesiony do Mariampola, ponieważ Komisja Rządowa zdecydowała, że kasuje ten wikariat, gdyż o. Jurewicz nie nadaje się do spełniania obowiązków parafialnych.

Tak więc z mariańskich klasztorów pozostał jeden jedyny w Mariampolu. Dnia 5/17 maja 1866 r. rząd wyznaczył dla 22 mariampolskich marianów: 14 etatowym 583 ruble 33 kopiejki i 8 nieetatowym 106 rubli 66 kopiejek i jeden grosz.

Według ustaw rosyjskich sprawami zakonników i klasztorów miał się zajmować wyznaczony przez biskupa wizytator. Biskup sejneński przedstawił Komisji Rządowej do potwierdzenia ks. Katiliusa, proboszcza z Jeleniewa i dziekana sejneńskiego. Komisja, po długim namyśle odpowiedziała, że chociaż jest to człowiek dobry, delikatnego obejścia i wzorowego postępowania, jednak nie nadaje się on do pełnienia proponowanego stanowiska, ponieważ wizytator powinien być odważny i energiczny. Tylko taki może prowadzić sprawy zakonne we właściwy sposób. Zaproponowano, aby biskup przedstawił księdza Skrodzkiego, proboszcza nowogrodzkiego, ponieważ inny nie będzie zatwierdzony. Biskup Łubieński jednak tym razem nie posłuchał i 5/17 maja 1866 r. przedstawił innego kandydata, mianowicie ks. Alberta Wyszyńskiego, proboszcza Szczepankowa. Najwyższy Dyrektor Komisji Rządowej kandydata nie zatwierdził, ponieważ uważał, że nie ma podstawy do zmiany proponowanego przez siebie kandydata. Biskup nie spieszył się z przedstawieniem innego. Wreszcie został zatwierdzony jako wizytator proboszcz suwalski, ks. Piotr Wierzbowski, późniejszy biskup

sejneński. Pensja w wysokości 235 rubli i 27 kop. Została mu przyznana w dniu 12/24 sierpnia 1867 r. aż do końca roku.

Nowy wizytator odwiedził marianów w Mariampolu w listopadzie 1867 r. W sprawozdaniu swoim tak pisze biskupowi sejneńskiemu:

„Ponieważ klasztor mariampolski jest mały, na skutek zwiększenia liczby zakonników, przeniesionych z innych klasztorów Królestwa, nie daje on właściwych warunków i pomieszczenia ani pod względem zdrowotnym ani duchowym. W niektórych, dosyć małych pokoikach, muszą mieszkać po dwóch [...] na skutek nierównego podziału prac w posługiwaniu duszpasterskim, którego poważna, ostatnio zwiększona liczba parafian bardzo potrzebuje, odczuwa się wzajemne tarcia, ponieważ przybyli zakonnicy z innych klasztorów, nie znając języka litewskiego, nie tylko są bez pracy, nie wypełniają też reguły, która im nakazuje dopomagać proboszczom. Ponadto przynoszą oni niemałą stratę klasztorowi, dającemu im utrzymanie, przy wydatnie podniesionych ostatnio cenach żywności. Dlatego następujący zakonnicy: 1. Bernard Pielasiński, 2. Franciszek Goławski, 3. Stanisław Jabłonowski, 4. Roman Wilczyński, 5. Wincenty Wójtowicz, 5. Kazimierz Żukowski - czując się niepotrzebni w tym klasztorze, i żałując że nie mogą spełniać właściwie swojej pracy, prosili o wstawienie się i wystaranie się im pozwolenia na zamieszkanie przy nielitewskich parafiach, żeby mogli dopomagać proboszczom w pracach duszpasterskich.

Biskup przyznał, że racje są słuszne i przedstawiając sprawę Komisji Rządowej prosił o zezwolenie im na przebywanie poza klasztorem, przy większych parafiach, gdzie nie jest konieczna znajomość języka litewskiego.

„Przedstawiając to Jaśnie Oświeconemu Panu do rozważenia, mam zaszczyt prosić o przychylne załatwienie sprawy dla dobra wymienionych zakonników i łaskawe doniesienie mi o tym".

Z tej prośby nic nie wyszło. Jak trudno było uzyskać paszport, niech posłuży następujący przykład. Marianin o. Błażej Kisielski prosił 7.1.1865 r. biskupa o wystaranie się o paszport w celu przeniesienia się do Polski. Paszportu nie otrzymał. W 1867 r. wizytator znów dobija się w sprawie paszportu. Nareszcie udało się go dostać. Ale 10/22 października tegoż roku doniesiono biskupowi z Warszawy, że ks. Kisielski nie może wyjechać do diecezji sandomierskiej, której biskup zgodził się przyjąć go do siebie i dlatego nakazano gubernatorowi augustowskiemu, aby wydał paszport. Wizytator starał się o paszport o. Wincentemu Wójtowiczowi do chorej matki i o. Franciszkowi Goławskiemu do powiatu tomaszewskiego, gub. lubelskiej, aby odwiedzić rodzinę. O tym ostatnim pisał wizytatorowi prezydent generalny o. J. Czesnas, że jest bardzo słaby i nie nadaje się do przebywania w klasztorze i powinno mu się wystarać zwolnienie z życia w klasztorze. Inny ojciec, Stanisław Jabłonowski, tknięty apopleksją i dwukrotnie paraliżem prosił o paszport do Warszawy lub Skierniewic. Gubernator odmówił. Obecnie znów zwraca się do biskupa, aby wystarał mu się o paszport, zaznaczając uszczypliwie, że gubernator, nie dając mu możności leczenia się, chce jego śmierci. Biskup prosił gubernatora o paszport, podkreślając, że jeżeli nie zgodzi się na wydanie go, aby prośbę wysłał do Warszawy w celu ostatecznego załatwienia sprawy. Gubernator dał paszport na 3 miesiące. Było to w listopadzie 1868 r. W tym czasie doniesiono biskupowi z Warszawy, że o. Franciszek Goławski, ze względu na słaby

stan zdrowia jest zwolniony z przebywania w klasztorze i pozwolono mu zamieszkać u brata, administratora parafii w Nabrozach, w diecezji lubelskiej. Ze względu jednak na brak zaufania pod względem politycznym nie może tam pełnić żadnego obowiązku. Wyznaczono mu na utrzymanie 40 rubli na rok i 20 rubli za mieszkalny pokoik. Paszport ma wydać gubernator Suwalszczyzny. Wszyscy zakonnicy, którzy wystarali się o zamieszkanie poza klasztorem, otrzymywali po 40 rubli na utrzymanie i 20 rubli na mieszkanie.

O taki roczny zasiłek prosił również o. Wincenty Gawien, kapelan kaplicy w Dydwizach. Pisząc do biskupa, zaznacza, że jest w 65 roku życia, ma reumatyzm i artretyzm, którego dostał odnawiając klasztor w Mariampolu i z którego leczy się już przez dłuższy czas, pełniąc obowiązki kapelana. Obecnie chciałby dostać pomoc. Prośba jego została przesłana do Warszawy, skąd odpowiedziano, że został on zwolniony z życia zakonnego w 1854 r., a nie po reformie, dlatego nie może otrzymać 60 rubli zapomogi.

Tak paszportów, jak zapomóg nie otrzymywało się łatwo. Tymczasem marianie, zwłaszcza Polacy, nie mając co robić w Mariampolu, ścieśnieni w przepełnionym klasztorze, zaczęli się niepokoić. Dyrektor Komisji do Spraw Duchownych, być może wglądając uważniej w przedkładane prośby, zgodził się dnia 18/30 sierpnia 1868 roku, aby w razie potrzeby marianów mariampolskich i kapucynów łomżyńskich można było wysyłać na parafie, jakkolwiek należy uprzednio w poszczególnych wypadkach porozumieć się z naczelnikiem powiatu. To zezwolenie było wykorzystywane. Już w październiku tego roku nastąpiła wymiana listów między wizytatorem a o. Czesnasem i biskupem w sprawie wysłania o. S. Jabłonowskiego do Krasnego Boru, ponieważ po upływie 3 miesięcy, na co miał

zezwolenie, musiał wrócić do Mariampola. Od jesieni 1868 r. marianie Polacy powoli zaczęli dostawać paszporty i wyjeżdżać z Mariampola na polskie parafie w diecezji sejneńskiej albo wprost do Polski. Jedakże brak informacji kiedy i dokąd wyjechali.

Pozwolenie na wysyłanie zakonników na parafie, do pomocy proboszczom, zostało odwołane przez generała gubernatora w dniu 20 kwietnia 1885 r. Pozwolenie powyższe było wykorzystane również przez marianów litewskich. O. Jerzy Czesnas pisze wizytatorowi w dniu 18/30 października, że o. M. Dauksza jest w Iłguszkach, o. B. Starkowski w Sudardzie, o. B. Urban może być też wydelegowany. O. P. Witkowski został wysłany do Pren. Trudno jest jednak stwierdzić na podstawie dokumentów, czy byli oni wysłani na czas dłuższy czy też tylko z doraźną pomocą.

W jesieni 1868 r. Biskup Łubieński radzi się wizytatora i generała Czesnasa, pragnąc poczynić pewne reformy w mariampolskim klasztorze. O. Czesnas ma zbyt wiele prac. Był nauczycielem religii w gimnazjum, przełożonym klasztoru i proboszczem. Należałoby więc mu wyznaczyć pomocnika w osobie o. K. Pestynka, jako proboszcza i dać mu do. pomocy pięciu wikarych, aby wszyscy zajmowali się sprawami parafialnymi i nauczali katechizmu. Na podstawie pozostałych dokumentów trudno stwierdzić, czy ten pomysł biskupa został zatwierdzony przez władze rosyjskie.

Bez zezwolenia i potwierdzenia władz nie wolno było zakonnikowi zrobić nawet kroku poza klasztor. Najwyższy Dyrektor Komisji Spraw Duchownych pismem z dnia 5/23 lipca 1866 r. za pośrednictwem biskupa przypomina ściśniętym ze wszystkich stron zakonnikom ukaz z 1825 roku, że po złożeniu ślubu ubóstwa nie wolno zakonnikowi być opiekunem rodzeństwa ani kogokolwiek z rodziny i dlatego w

tych sprawach nie mogą być pozwy sądowe.

Pozostała informacja o małym problemie w klasztorze mirosławskim. Dwaj służący (Marcinkowski i Nowopolski) oskarżyli w konsystorzu ojca Witkowskiego, że nie wypłacił im należności; jednemu 18, a drugiemu 20 rubli. Konsystorz sejneński zachęcał, by jeżeli to prawda, wypłacić im i powiadomić o tym konsystorz. Nie doczekawszy się odpowiedzi przypomniano to po raz wtóry. Wtedy o. Witkowski odpowiedział, że pierwszego listu nie otrzymał i że skarga o tyle nie odpowiada rzeczywistości, iż po konfiskacie dóbr klasztornych asesor zapewniał, że tym parobkom zapłaci. Ponieważ obecnie nic nie mają, bo wszystko zostało skonfiskowane, dlatego nie może zapłacić.

Takie są wiadomości o wykonaniu ukazu z 1864 roku odnośnie zakonów, a w szczególności marianów aż do roku 1869. Zakon Marianów rozbity, klasztory skasowane. Pozostał jedynie klasztor w Mariampolu, w którego ciasnocie zakonnicy czuli się źle, zwłaszcza Polacy, przywiezieni z Polski. Wszyscy oni starali się wydostać z klasztoru, co im się ostatecznie powiodło. Nie wygląda jednak na to, że dbali o swoje powołanie zakonne albo przyszłość Zakonu, którą co prawda widzieli zrujnowaną i rozbitą. Usiłują uciec z walącego się domu; odchodzą wobec niepewności losu. I odeszli wszyscy, z wyjątkiem chyba tylko jednego, byłego generała Zakonu.

Co myśleli i czuli ci, którzy pozostali wierni swojemu powołaniu i w najgorszej doli, cierpiąc od policji, czujnie strzegącej klasztoru, w którym nawet służbie stawiano surowe wymagania i do którego nawet na nocleg nie można było przyjąć nikogo bez pozwolenia policji? Mariampolscy marianie widzieli naprawdę, co stracili. Utracili zaś bez porównania coś ważniejszego aniżeli dobra materialne, które

były skonfiskowane. Nie mieli bowiem nowicjuszy, nie mieli studentów ani studium teologii, jak to dawniej było, kiedy młodzież uczyli sami. Utracili organizację i karność. Cały więc fundament, na którym stali i wzrastali, został zrujnowany. Przyszłość zapowiadała się tragiczna. Widzieli to zwłaszcza ci, którzy dochowali wierności powołaniu aż do grobu. Co mogli czuć w takiej sytuacji? Myśleli i rozważali, zastanawiali się bardzo wiele, jakkolwiek na papierze tego nam nie zostawili. Jeżeli biskupowi, piszącemu do Rzymu policja przypomniała, mimo że wykonywał przecież ukaz, iż myśli nieprzychylnie, ma nastawienie przeciwne do władzy, to co mówić o zakonnikach? Co o nich by napisała i co by z nimi uczyniła, gdyby okazywali na zewnątrz, co nurtowało w ich wnętrzu? Nie wolno było publicznie ani myśleć ani czuć!

Zdarzały się też bardzo smutne wypadki, wskazujące na załamania psychiczne, a jednocześnie charakteryzujące położenie bez wyjścia, wytworzone ukazem. Dnia 20 sierpnia 1868 roku powiesił się o. Jan Junowicz, który na skutek alkoholizmu dostał pomieszania zmysłów. Nie alkoholizm jednak był przyczyną jego śmierci i pomieszania zmysłów, ale drakońskie prawa rządu rosyjskiego, zawarte w ukazie 1864 roku! Na stole jego zostały napisane słowa: „Ciekawa przyszłość po prześladowaniu..."

Po paru latach, dnia 22 sierpnia 1871 roku, przyjąwszy św. Sakramenty pożegnał się z tym światem o. Aleksander Roman Wilczyński, były generał marianów, przywieziony ze Skórca do Mariampola. Chciał on przenieść się gdzieś do Polski. Pozostał jednak w Mariampolu aż do śmierci, podzielając los całego Zakonu. Być może, że władze rosyjskie nie dawały mu pozwolenia na wyjazd ze względu na to, że był generałem Zakonu Marianów.

Pozostał jednak jego list, pisany 31 marca 1865 roku.

List ten wskazuje, jak generał u marianów był utrzymywany. Prosi on biskupa sejneńskiego, aby wystarał się u władz rosyjskich o należną mu pensję po kasacie klasztorów. Należy mu się pensja z klasztorów 255 rubli, ponieważ nie mogąc przez ostatnie 3 lata wizytować klasztorów, bo nie otrzymał paszportu, nie mógł pobrać należnych mu pieniędzy: ze Skórca pow. łukowskiego, gub. lubelskiej, za trzy lata 45 rubli; z Góry, gub. warszawskiej, za trzy lata 45 rubli; z Puszczy Mariańskiej za trzy lata 45 rubli. Ponieważ władze skonfiskowały majątki, muszą zwrócić te długi.

Uprzedził go do Boga sam biskup sejneński Konstanty Ireneusz hr. Łubieński, wywieziony w głąb Rosji do Niżnego Nowgorodu w 1869 r. Skazany na wygnanie za to, że odwołał swego kapłana z Kolegium Katolickiego w Sankt Petersburgu, które miało być ciałem rządzącym biskupami i całym Kościołem w Polsce. Kiedy papież potępił tę instytucję, biskup sejneński natychmiast odwołał wysłanego przez siebie przedstawiciela. Za to władze go wywiozły. Zmarł w drodze na miejsce wygnania.

Biskup Łubieński, wykonując ukaz carski o zakonach, nie miał żadnego złego celu na widoku. Starał się ratować, co uważał, że jeszcze może się da uratować. Usiłował zabezpieczyć zakony od większego zła. Władze rosyjskie i bez jego współpracy byłyby to samo uczyniły. Trzeba jednak przyznać, że starał się bronić spraw zakonnych wobec władzy świeckiej, czego przykładem może być to, że bronił jak mógł klasztoru w Igłówce przed kasatą. Starał się również dopomóc, wstawiając się za proszącymi o paszport.

Po śmierci biskupa Łubieńskiego kapituła sejneńska

wybrała administratorem ks. Pawła Andruszkiewicza[12], dziekana łomżyńskigo, przez krótki czas regensa seminarium (lipiec 1869). Rządził on diecezją w Sejnach nieco ponad trzy lata. Pod jego rządami pozostawali również marianie, podobnie jak inne zakony w tej diecezji.[13]

Kiedy nastąpiło porozumienie rządu rosyjskiego z Rzymem w 1872 roku, biskupem sejneńskim został mianowany 23 lutego 1872 r. ks. Piotr Paweł Wierzbowski, były wizytator klasztorów. Po zatwierdzeniu go przez cesarza Aleksandra II tego samego roku 28 października, przyjechał on do Sejn i odbył uroczysty ingres do katedry, obejmując oficjalnie rządy diecezji.

Na wizytatora zakonów wyznaczył dotychczasowego administratora diecezji ks. P. Andruszkiewicza, przebywającego w Łomży, gdzie też zmarł w 1892 roku. W rok później zmarł też i biskup Wierzbowski, 1 lipca 1893 r.[14]

Po śmierci biskupa Wierzbowskiego przez trzy lata rządził diecezją były regens seminarium ks. Paweł Krajewski (1893-1897). Po nim biskup Antoni Baranowski[15](1897-1902) i wreszcie prałat Józef Antonowicz (1902-1910).

Położenie marianów za rządów tych administratorów i biskupa było takie, jak przewidywał ukaz, tzn. podlegali oni władzy biskupiej jak każdy proboszcz ze swymi wikarymi. Ich przełożony o. Jerzy Czesnas był nazywany generałem tylko między nimi i w mieście. W pismach oficjalnych nie był nigdy nazywany generałem, albowiem byłoby to przestępstwo wobec ukazu, obalającego władze generałów. Wobec władz

---

[12] O ks. Andruszkiewiczu patrz: Augustajtis, „Vadovas”, V, 378-382; VI, 73-74.

[13] Tamże, VI, 74-82; 175-182.

[14] Tamże, VI, 182-185; 275-283.

[15] Tamże VI, 182-185; 275-283

rosyjskich figurował jako przełożony klasztoru, podległy we wszystkim biskupowi.

Sytuacja jednak zachodziła tu szczególnie ciekawa, ponieważ między biskupem a marianami był jeszcze pośrednik w osobie wizytatora, doglądającego wszystkich spraw, zdającego sprawozdania i biskupowi i władzom państwowym. Wizytator odwiedzał klasztory stosownie do potrzeb. Czasem nawet kilka razy w roku. Przynajmniej tak było za biskupa Łubieńskiego, dopóki było więcej spraw do uporządkowania, czuwając a czasami zmuszając zakonników by się zastosowali do nowej sytuacji, przewidzianej przez ukaz. Po śmierci biskupa Łubieńskiego wizytator miał jeszcze sporo do roboty, zanim dopomógł marianom Polakom przenieść się do nielitewskich parafii w diecezji sejneńskiej, lub w razie potrzeby, dopomóc któremuś z marianów litewskich w wyjeździe z pomocą duszpasterską do pobliskich proboszczów. Ale i to wszystko się skończyło w roku 1885, ponieważ generał gubernator zabronił w ogóle zakonnikom wyjeżdżać z klasztorów bez jego zezwolenia. Wówczas też rola wizytatora nie wiele co znaczyła. Właściwie był to obowiązek dobrze płatny, ograniczając prace i troskę do jednorazowego w ciągu roku wizytowania klasztoru i przesłania w końcu roku sprawozdania o jego położeniu. Jeżeli zachodziła jakaś specjalna potrzeba czy zmiana, wtedy wizytator porozumiewał się listownie z o. Czesnasem i biskupem. Niewiele tych pism pozostało w aktach. Rocznych zaś sprawozdań prawie że nie ma.

Prace marianów ograniczały się do kościoła, czasem wyjazd do chorych i po kolędzie. Wszelka działalność społeczna była zabroniona. Nikt nie myślał o jakichkolwiek stowarzyszeniach. Byłoby to przestępstwo polityczne!

Wewnątrz w samym klasztorze, mogli zakonnicy

utrzymywać porządek zakonny. O niektórych z nich pisał o. Czesnas wizytatorowi i biskupowi, że nie nadają się do życia w klasztorze. Skoro uzyskali pozwolenie na wyjazd, zdaje się, że zrywali wszelkie więzy z Zakonem. Nie ma w aktach żadnych danych, żeby porozumiewali się później z przełożonym generalnym lub pisywali do innych mariampolskich współbraci. Stąd należy sądzić, że ci, którzy opuścili klasztor zupełnie oderwali się od Zakonu albo przynajmniej z nim nie utrzymywali żadnego kontaktu. Życie zakonne prowadzili tylko ci, którzy pozostali w klasztorze mariampolskim.

Ale i to życie wewnątrz klasztoru nie było pozostawione spokojnemu biegowi. W 1875 roku przysłany został do klasztoru mariampolskiego emeryt ks. W. Ostrowski, jakoby na poprawę, ale wyglądało raczej na to, że przysłany celowo po to, żeby wywrócić do góry nogami cały porządek w klasztorze. Rzecz jasna, że taki człowiek nigdzie nie mógł żyć spokojnie. Po przyjściu do klasztoru od razu wniósł zamieszanie. Spotykamy go jeszcze w klasztorze w Mariampolu w 1880 i w następnym roku, kiedy to o. Czesnas donosi Konsystorzowi, że za jego utrzymanie otrzymał od rządu 61 rubli i 50 kopiejek. Później było więcej takich księży, przysłanych do klasztoru mariamposkiego.

W życiu ówczesnych marianów nic szczególnego nie zdarzało się, nawet w drobnostkach, jeśli się patrzy z boku na to życie. Przyglądając się jednak pilniej można by dostrzec, sporo wydarzeń, co urozmaicały życie codzienne. „Oto pewnego dnia powstała burza, dlaczego marianie mają więcej służby aniżeli przewiduje ukaz cesarski. Według ustaw tylko trzy osoby świeckie mogą pracować w klasztorze: organista, kucharz i stróż. Rozpisywanie się na ten temat zajęło sporo czasu i papieru. Innym razem podniosła się awantura w

związku z pogrzebem plenipotenta dóbr hr. Ledóchowskiego (tartak). Ponieważ nie bywał on w kościele w Mariampolu i nikt nie widział go u spowiedzi wielkanocnej, dlatego bez zastanowienia odmówiono mu katolickiego pogrzebu. Ale skoro p. D. oświadczył, że praktyki religijne zmarły odbywał w innych miejscowościach, dlatego proboszcz zgodził się na pogrzeb katolicki. Uroczystości pogrzebowe były wspaniałe. Ewangelicy chcieli nieść ciało do kościoła. Ale, że zawsze w uroczystych pogrzebach trumnę nieśli katolicy, dlatego ojcowie: Sękowski, Ziemiński i Szałaszewicz zatrzymali swoich (katolików) i kazali im nieść ciało. Oskarżono ich za to i protest dotarł do generał-gubernatora, który wysłał pismo biskupowi, oskarżając marianów o fanatyzm religijny, przy tym żądając usprawiedliwienia się na piśmie. Biskup wezwał marianów do siebie i zbadał całą sprawę osobiście. Wyrok ostateczny opiewał, że ani fanatyzmu ani winy księży nie było w całym zajściu. Przesłał więc oświadczenie wraz z wyjaśnieniem marianów do gubernatora. Ten ostatecznie uznał brak winy u księży Ziemińskiego i Szałaszewicza, znalazł natomiast winę u ks. Sękowskiego. Za to przewinienie nakazał biskupowi, aby upomniał i usunął go ze stanowiska prokuratora w klasztorze. Stanowisko to zajmował o. Sękowski od 1871 roku, a „skandal" ów miał miejsce w roku 1874. Po usunięciu z prokuratury ks. Sękowskiego biskup przedstawił na jego miejsce kandydaturę ks. Józefa E. Milewskiego. Wszechwładca Polski nie uważał za wskazane zatwierdzić go na stanowisko prokuratora klasztoru. Biskup wówczas przedstawił kandydaturę ks. Macieja Gilisa, który ostatecznie został zatwierdzony.

Te sprawy, same w sobie drobne, ale jakżeż naprawdę męczyły marianów, jakim bólem napełniały ich serca, że wszystko musi iść przez nieubłagane, żelazne ręce władz

rosyjskich, zanim coś doprowadzi się do końca. To były naprawdę pęta niewoli! One to dusiły powoli swą ofiarę.

W roku 1878 marianów było już tylko 14, między nimi jeden Polak, o. Kazimierz. Żukowski, przeniesiony do Mariampola dlatego, że był naganny politycznie. Usiłował on przenieść się do diecezji lubelskiej, ale jako naganny politycznie nie mógł uzyskać paszportu.[16] W roku 1878 utonął w Szeszupie, w pobliżu Ludwinowa, o. Szymon Szałaszewicz. Był on uzdolnionym człowiekiem pod każdym względem. Świetny mówca. Ukończył Akademię Duchowną w Warszawie. W tym samym roku, 29 października, umiera o. Tomasz Gieguržyński. W 1888 r. zostało już tylko 11 ojców. W następnych latach liczba ta stale się zmniejsza. W 1891 roku pozostało już tylko 7. Przed oczyma ich staje zagadnienie: czy marianie potrafią uratować się od zagłady? Według ukazu z 1864 roku klasztory etatowe miały pozostać na stałe. Nowicjuszy zaś można było przyjmować wtedy, gdy liczba zakonników spadnie poniżej 14. Nie zupełnie więc znikła nadzieja dla marianów. Dlaczego jednak nie starali się o przyjęcie nowicjuszy, kiedy w Mariampolu było jeszcze 12 zakonników? Być może dlatego, że liczba mogła być uzupełniona marianami, którzy przenieśli się do Polski.

W 1891 roku dwaj księża: Tomasz Kedys i Kazimierz Matułaitis postanowili wstąpić do Zakonu Marianów. Dla pozostałych jeszcze 7 marianów w Mariampolu była to największa radość i jasna nadzieja przyszłości, jakby zorza, lśniąca w pomroce śmierci. Co oni wtedy myśleli i czuli wskazuje prośba, z którą zwrócili się do biskupa

[16] Później udało mu się wydostać z Mariampola i osiedlić się w Polsce. Umarł w 1906 roku jako proboszcz w Sztabinie.

Wierzbowskiego w Sejnach. Wierzą mocno, że Opatrzność Boską nie dopuści do wymarcia Zakonu. Tę prośbę, jako świadectwo wiary, załączamy tutaj w całości. Pisana była dnia 25 lutego 1891 roku w Mariampolu.

Excellentissime, Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Kiedy wiekuistej i świętej pamięci Stefan Wierzbowski, biskup poznański, który wraz ze Stanisławem Papczyńskim tworzyli naszą Kongregację Marianów pod imieniem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, po wielkich i bohaterskich wysiłkach, na śmiertelnym łożu, rozdzielał wszystko, co miał, zakonnikom i ubogim, oczekując za to nagrody w królestwie niebieskim, zbliżył się doń i nasz Założyciel Stanisław Papczyński pytając: „A co nam pozostawiasz, Fundatorze nasz i szczególny Opiekunie?" Ten wyciągnąwszy rękę odpowiedział: „Providentiam Divinam". Obdarzony tym skarbem O. Papczyński wyszedł uradowany. I ta właśnie Opatrzność Boża opiekowała się Zgromadzeniem naszym przez 200 lat na pożytek i dobro Kościoła.

Podobnie i my, upadłszy do nóg Waszej Ekscelencji, przedkładamy prośbę, pokładając nadzieję w Boskiej Opatrzności, że podasz nam mocną dłoń i podźwigniesz ginące nasze Zgromadzenie, aby mogło nadal pracować w powierzonych Tobie kościołach dla dobra dusz, to znaczy zgodzisz się łaskawie, aby pozostali w Mariampolu i wstąpili do naszego Zgromadzenia dwaj kapłani dla wypróbowania swego powołania i realizowania prac dla Kościoła. Kandydatami są: ks. Tomasz Kedys i ks. Kazimierz Matułaitis, których prośby przy niniejszym załączamy. Dzięki temu utrzyma się nasz Zakon, a my postaramy się załatwić wszystko według form prawem przewidzianych.

Pokorni słudzy: ks. J. Czesnas, ks. W. Sękowski, ks. K. Pestynek, ks. M. Gilis, ks. J. Łokicki

Ojcowie: Kaczergis i Jurewicz byli w Igłówce.

Na rogu pisma zanotowano: „2.III.91. Dano znać, że Jego Ekscelencja się zgadza".

Prośby zainteresowanych: Jaśnie Oświeconemu i Wielmożnemu Biskupowi diecezji sejneńskiej. Prośba wychowanka Seminarium Duchownego Sejneńskiego o pozwolenie wstąpienia do zakonu.

„Ponieważ kocham spokojne i ciche życie, które tylko w klasztorze mógłbym znaleźć, oraz pragnąc podziękować Najśw. Maryi Pannie za wiele łask za Jej pośrednictwem od Boga otrzymanych, pragnę gorąco być Jej niegodnym sługą. Skoro obecnie jest kilka miejsc wolnych u Ojców Marianów w Mariampolu, więc pokornie proszę Dostojnego Pasterza o zezwolenie na wstąpienie do wspomnianego Zgromadzenia, o ile moje pragnienie okaże się zgodne z Jego wolą.

Mariampol, dnia 25 lutego, 1891 roku.

Niegodny sługa Diakon Kazimierz Matułaitis"

Inny list o podobnej treści został wysłany przez administratora parafii Dąbrówka.

„Miałem powołanie zakonne. Ze względu jednak na krytyczne położenie zgromadzeń zakonnych, w których się wówczas znajdowały, nie mogłem pójść za głosem powołania. Skoro obecnie jest kilka miejsc wolnych w Zgromadzeniu Księży Marianów w Mariampolu, pokornie proszę Waszą Ekscelencję o zezwolenie na wstąpienie do wspomnianego Zgromadzenia, jeżeli moje pragnienia okażą się zgodne z wolą Waszej Ekscelencji.

Dąbrówka, 3 lutego, 1891 r.

Najpokorniejszy sługa ks. T. Kedys"

Dnia 8/20 marca 1891 r. biskup przedstawił ks. Matułaitisa generał-gubernatorowi w Warszawie i gubernatorowi w Suwałkach, żeby zatwierdzono go jako wikarego w Mariampolu. Prośby obu kandydatów, wraz z metrykami urodzenia, były przesłane do gubernatora w Suwałkach. Ten zaś dnia 22 maja tegoż roku zwrócił się do konsystorza sejneńskiego z zapytaniem, czy dla obu petentów nie ma przeszkód do wstąpienia do zakonu marianów, czy nie ma jakich szczególnych rozporządzeń, ograniczających ich wstąpienie. Konsystorz odpowiedział dnia 26 maja tegoż roku, że nie ma żadnych przeszkód i szczególnych rozporządzeń rządowych co do wstępowania do zakonu. Dopiero po trzech latach nadeszła odpowiedź z kancelarii generał-gubernatora w Warszawie, że nie pozwala się ani ks. Kedysowi ani ks. Matułaitisowi na wstąpienie do klasztoru. Jednakże obaj kandydaci tym się nie zniechęcili i nadal kołatali, nie dając spokoju. Podali drugą prośbę do generał-gubernatora za pośrednictwem biskupa diecezji w dniu 27 lipca 1895 roku. Administrator diecezji dodał od siebie bardzo dobre świadectwo o obydwóch. Odpowiedź znów była negatywna. Właściwie nie było żadnej odpowiedzi.

Przed tymi dwoma kapłanami byli dwaj uczniowie: Antoni Mikołajtis i Józef Sobolewski, którzy wysłali 9 stycznia 1888 r. prośbę do gubernatora suwalskiego o pozwolenie wstąpienia do klasztoru marianów. Gubernator zwracał się w tej sprawie do konsystorza sejneńskiego i o. Sękowskiego, czy nie ma przeszkód. Przeszkód nie było. Jak łatwo się domyśleć, obaj kandydaci pozwolenia nie uzyskali

Próbowali również prosić o to samo dwaj inni uczniowie: Urniewicz i Delinikajtis, ale i oni pozytywnej odpowiedzi nie uzyskali.

Tak więc zgasła iskierka nadziei marianów, że ukochany Zakon się odrodzi i uniknie zagłady.

Tymczasem śmierć czyniła coraz większe wyłomy w klasztorze i zmniejszała liczbę zakonników. 15 listopada 1892 roku zmarł o. Jerzy Czesnas, kierujący od 1865 roku Zgromadzeniem, jakkolwiek zamkniętym za murami klasztoru w Mariampolu. Nie ma żadnych informacji, czy jego władza obejmowała również tych marianów, którzy wyjechali do Polski i pracowali w różnych parafiach. Nie ma żadnych danych, czy ci, którzy opuścili klasztor, utrzymywali jakiekolwiek stosunki ze swoim przełożonym generalnym czy też w ogóle ze swoim Zakonem.

Jerzy Czesnas urodził się 22 marca 1836 roku we wsi Wojcieszki, w mariampolskiej parafii. Uczył się w szkole powiatowej w Mariampolu. Ukończył kurs teologiczny w klasztorze. Wyższe studia odbył w Akademii Duchownej w Warszawie. Jeszcze przed Powstaniem 1863 roku był wyznaczony na nauczyciela religii w powiatowej 4 klasowej polskiej szkole w Mariampolu. Spełniał te obowiązki i po powstaniu w tej samej szkole, tylko zamienionej przez Rosjan na gimnazjum rosyjskie. Ale i w tej szkole nauczał religii po polsku. Kiedy Rosjanie nakazali, żeby i lekcje religii odbywały się po rosyjsku, on założył szczególnie ostry protest przeciwko nowym rozporządzeniom. W dalszym ciągu domagał się wykładów religii po polsku. Podczas lekcji nie rozmawiał zupełnie po rosyjsku, nic nie wyjaśniał, tylko palcem wskazywał w podręczniku rosyjskim, czego uczniowie mają się nauczyć. Nie wypytywał o to, co zadawał. Na lekcjach siedział cicho albo spacerował po klasie. Uczniowie również zachowywali milczenie, dobrze sobie

zdając sprawę, co to oznacza. Za to go bardzo szanowali i kochali. Oczywiście, takie nauczanie milczeniem nie mogło trwać długo. Wtedy zrzekł się obowiązku nauczania. Ten jego milczący protest został wtedy wysoko oceniony. O. Czesnas był znany ze swych wpływów i autorytetu nie tylko między katolikami, ale i między urzędnikami rosyjskimi. Dyrektor gimnazjum Abramowicz, Rosjanin, we wszystkich trudniejszych sprawach oddawał mu ostatnie słowo i liczył się bardzo z jego opinią. Tarnowski, naczelnik żandarmerii, tajny agent policji rosyjskiej, oczko rządu, doglądający ażeby rusyfikacja i cele Rosji były wykonywane, bywał sam codziennym gościem o. Czesnasa. Owszem, potrafił on tego naczelnika tak zmienić, że zagorzali rusyfikatorzy niedługo zagrzewali miejsce w Mariampolu. Naczelnik, przekonany przez o. Czesnasa, pisał odpowiednie podanie do gubernatora i rusyfikatorzy natychmiast wynosili się z Mariampola. Tenże sam Tarnowski przed śmiercią przyjął katolicyzm, po kryjomu odbył spowiedź, przyjął ostatnie sakramenty, jakkolwiek został pogrzebany według zwyczajów prawosławnych. Tak to o. Czesnas w niezwykle trudnych czasach, cicho, przez nikogo nie zauważony, ratował katolicyzm i naród litewski od rusyfikacji.

V. O. WINCENTY SĘKOWSKI
GENERAŁ MARIANÓW

Po śmierci o. Czesnasa pozostało tylko pięciu marianów przy życiu. Byli to: Wincenty Sękowski, Kazimierz Pestynek, Michał Gilis, Wincenty Kaczergis i Andrzej Jurewicz. Ci dwaj ostatni byli chyba wtedy w Igłówce. Było więcej marianów przy życiu w Polsce, ale, zdaje się, że nie wiele obchodził ich los Zakonu. Przebywający w mariampolskim klasztorze musieli wybrać spośród siebie przełożonego generalnego. I nauką i wymową i pracowitością najbardziej odznaczał się między nimi ojciec Wincenty Sękowski, dlatego też jego wybrano generałem.

O dokonanym wyborze poinformowali w specjalnym piśmie ordynariusza biskupa Piotra Wierzbowskiego.

„Excellentissme, Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Dnia 15 bm zmarł nasz Przełożony ks. Jerzy Czesnas i pozostawił nas bez najbardziej zasadniczego warunku życia klasztornego, chociaż i tak już bardzo zrujnowanego, jak jest obecnie. Pokładając całą nadzieję naszą w Bogu i opiece Najświętszej Maryi Panny, jak również ufając pomocy Waszej Ekscelencji, czynimy ostatni wysiłek, czynimy, co możemy, aby uratować od zagłady ten jedyny klasztor naszego Zakonu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W tym celu, w myśl ustaw naszego Zakonu, wybraliśmy Przełożonym ks. Wincentego Sękowskiego,

należącego do naszego Zgromadzenia, który tylko ze względu na ogólne dobro zgodził się przyjąć ten wybór. Prosimy więc pokornie Waszą Ekscelencję o zaakceptowanie tego wyboru i przedstawienie władzom, żeby mógł prawnie i swobodnie rządzić klasztorem i parafią w Mariampolu.

Przesyłając tę prośbę Jaśnie Wielmożnemu Pasterzowi uważamy sobie za święty obowiązek wyrazić naszą wdzięczność i padając do Jego stóp pozostajemy sługami do śmierci.

Mariampol, dnia 24 listopada, 1892 roku.

Podpisani: ks. Kazimierz Pestynek, ks. Maciej Gilis,
ks. Wincenty Sękowski

Wybranego generała nazywają w swym piśmie przełożonym, jak w 1865 roku, stosownie do ukazu, obalającego władzę generała. Ale oni sami i wszyscy księża zawsze nazywali ks. Sękowskiego generałem aż do śmierci. Musiał on być generałem i przełożonym klasztoru i proboszczem.

Wincenty Sękowski urodził się we wsi Aszmony (Ašmonai), parafii szumskiej, dnia 6 września, 1840 roku. Uczył się w 4-klasowej szkole powiatowej w Mariampolu w latach 1855-58. Wstąpił do marianów w 1858 roku. Studia teologiczne odbył w klasztorze marianów w latach 1858-1862. Po zdaniu egzaminów w Sejnach w tymże roku został wyświęcony przez biskupa Macieja Wołonczewskiego na subdiakona; ponieważ był za młody do święceń kapłańskich, w następnym roku biskup Zygmunt Szczęsny Feliński udzielił mu święceń diakonatu w Warszawie, a bp Henryk Plater wyświęcił go na kapłana w 1864 roku. Studia wyższe teologiczne odbywał w Warszawskiej Akademii Duchownej

w 1862-1864, które ukończył ze stopniem kandydata św. teologii. Śluby uroczyste zakonne złożył w 1861 roku, a w latach 1871-74 był prokuratorem klasztoru w Mariampolu. [17]

Oficjał diecezji sejneńskiej ks. prałat P. Krajewski przedstawił go generał-gubernatorowi w Warszawie do zatwierdzenia. Dnia 28 (starego stylu) stycznia 1893 roku o. Sękowski został zatwierdzony jako przełożony klasztoru i administrator parafii mariampolskiej.

Marianie wybierając na generała ks. Sękowskiego, mieli jeszcze nadzieję, że ten jedyny ich klasztor nie wymrze. Te nadzieje szczególnie gorąco żywił i serdecznie traktował sam o. Sękowski. Odrzucone prośby księży Kedysa i Matułaitisa bynajmniej nie odjęły mu tych nadziei. On sam w 1897 roku próbował prosić, żeby generał gubernator pozwolił mu przyjąć niektórych księży do klasztoru. Odpowiedziano krótko, że nie mogą zadość uczynić prośbom.

Tymczasem liczba marianów znów się zmniejszyła. W 1893 r. umiera o. Kazimierz Pestynek. W 1897 r. w Igłówce umiera o. Wincenty Kaczergis. Tak więc pozostali tylko ojcowie: Sękowski, Gilis i Jurewicz. I nadzieje ich na wznowienie Zakonu coraz to bardziej musiały zanikać. A przecież tej nadziei dawno już grób przygotowano.

W zbiorze praw rosyjskich (tom XI, część I, s. 187) jest powiedziane: „Po porozumieniu się ministra spraw wewnętrznych z generał-gubernatorem w Warszawie daje się władzę zamknąć etatowe klasztory rzymsko-katolickie, jeżeli w nich jest mniej niż 8 zakonników, albo jeżeli zajdzie

[17] Ks. A. Pleczyński: Dzieje Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej, 1907, s. 222-223.

potrzeba zamienić budynek klasztorny na instytucję użyteczności publicznej.

Opierając się na tej podstawie generał-gubernator warszawski podjął sprawę zamknięcia klasztoru w Mariampolu i pismem z dnia 14/27 maja 1904 roku donosi o tym administratorowi diecezji sejneńskiej ks. P. Antonowiczowi jak to ma być wykonane. Między innymi pisze tam: „Mając na uwadze to, że przy wspomnianym kościele klasztornym jest parafia, więc i po zniesieniu klasztoru kościół ma być nazywany parafialnym. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uważa, że może naznaczyć administratorem wyżej wymienionego kościoła zakonnika Sękowskiego, a zakonników Gilisa i Jurewicza ze względu na ich starość należy pozostawić przy tymże kościele, wyznaczając ich do pomocy administratorowi. Jeden otrzyma 150 rubli rocznie, drugi zaś 75 rubli rocznie, stosownie do przepisów, będących w mocy o zniesieniu etatowych klasztorów rzymsko-katolickich w guberniach Królestwa Polskiego [...].”

Administrator diecezji sejneńskiej, wezwany do wyrażenia o tym swego zdania, odpowiadając pismem generał-gubernatorowi przypomina, że ks. Jurewiczowi ze względu na wiek i reumatyzm, z którego ustawicznie musi się leczyć, należałoby przyznać większą pensję. Ponadto wstawia się za klasztorem, ażeby go nie kasować.

„Zwracając przeto uwagę, że ten Zakon Marianów według swoich ustaw ma za zadanie szerzyć nabożeństwo do Bogarodzicielki Dziewicy Maryi i zachęcać wiernych do modłów za dusze zmarłych i jest jedynym męskim zakonem w naszej diecezji oraz iż ta diecezja, zarządzając tym klasztorem, używa go często jako miejsca dla poprawy księży i to, że pobożny lud litewski od dzieciństwa przyzwyczaił się

patrzeć na białe habity zakonne, uczestniczył w ich uroczystych nabożeństwach, wraz z nimi modląc się za zmarłych, i że wiadomość, iż klasztor ma być skasowany, napełni serca ich bólem, dlatego jak najbardziej będąc o tym przekonany ośmielam się prosić o pozostawienie klasztoru i o pozwolenie na przyjmowanie nowicjuszy.

Odpowiedź na to, na podstawie ustaw rosyjskich była negatywna. Klasztor marianów w Mariampolu został skasowany dnia 1/14 września 1904 roku. Księża marianie: Gilis i Jurewicz zostali pozostawieni przy kościele jako wikariusze z pensją 150 rubli rocznie.

Jak czuli się ci dwaj wikariusze, widać to z prośby z 10.12.1904 do administratora, żeby, ze względu na słaby wzrok, zwolnił ks. Jurewicza od odmawiania brewiarza i pozwolił na odprawianie codziennie Mszy św. „De Beata" lub „De Requiem". W styczniu 1905 roku o to samo prosi ks. Gilis. Kilka miesięcy później ks. Sękowski prosi administratora aby ks. Jurewiczowi będącemu w 82 roku życia i ks. Gilisowi w 72 roku – jako starcom i słabym wystarał się o emeryturę.

Kasata klasztoru była nie tylko największym ciosem dla starych Marianów, ale również zaktualizowała sprawę, którą natychmiast trzeba było sfinalizować. Na podstawie ustaw rządowych budynki po zamkniętym klasztorze mogą być użyte dla jakiejś instytucji użyteczności publicznej. Ta instytucja użyteczności publicznej mogła być równie dobrze całkowicie rosyjska, co bardzo odpowiadało celom rządowym i o co bardzo się obawiali marianie i cała parafia. Władze rosyjskie przygotowały już pół klasztoru dla użytku popa. To jeszcze bardziej rozjątrzyło parafię. Pozostało dużo wspomnień z tych czasów, jak to ludzie przygotowywali się do obrony klasztoru, naradzali się, jak nie dopuścić do

zrealizowania projektów rosyjskich. Żandarmeria i urzędnicy powiatowi, przy pomocy policji, usiłowali zająć klasztor i oddać popowi. Ks. Sękowski wyjaśnił im, że klasztor był stawiany przy pomocy parafian i byłoby wielką krzywdą im go zabrać. Ludzie obstawili klasztor i strzegli go, żeby Rosjanie go nie zabrali i nie wprowadzili popa. Taka sytuacja trwała kilkanaście dni, może dwa tygodnie. Coraz więcej zbierało się ludzi. Na dzień upatrzony, aby zabrać klasztor, zjechały się ogromne masy ludu. Przy napływie tych mas nie tylko z terenu parafii, ale i z okolic, naczelnik próbował ludziom wyjaśnić cele państwowe. Wtedy to przedstawiciel władz rosyjskich został wywrócony z podwyższenia, z którego przemawiał. Podniósł się rozruch. Powstały okrzyki, że schizmatyk przemawia ze świętego miejsca, bo to się odbywało na cmentarzu kościelnym; w obawie więc gorszych następstw przedstawiciel władzy wyniósł się po kryjomu. Kobiety krzyczały: „My temu kudłaczowi (popowi) głowę rozwalimy kamieniami! Mężczyźni milczeli, ale byli gotowi nie dać klasztoru bez walki. Policja nie użyła siły ani przymusu i więcej już nie próbowała zagarniać klasztoru. Należy przy tym zaznaczyć, że o. generał Sękowski był w dobrych stosunkach z władzami żandarmerii i powiatu. Oni to niewątpliwie w raportach do władz wyższych podtrzymywali żądanie ludu i zdanie ks. Sękowskiego.

Troska o budynki klasztorne osiągnęła swój cel. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, i jego sekcja: Kolegium Duchowne Rzymsko-katolickie, pismem z dnia 4/17 marca 1905 roku doniosło z Petersburga administratorowi diecezji sejneńskiej ks. prałatowi Józefowi Antonowiczowi, że na podstawie reskryptu z 19 lutego 1905 roku została dana miłościwa zgoda najmiłościwszego cesarza, ażeby budynki i grunty po skasowanym klasztorze Zakonu Marianów w

Mariampolu zostały przekazane opiece parafii. Tak więc został uratowany klasztor od zagrabienia i przekazania go instytucji rosyjskiej.

Do uratowania klasztoru w dużej mierze dopomógł nowy powiew polityczny, którego dotychczas jeszcze Rosja nie znała. Było to w okresie, kiedy Rosja toczyła wojnę z Japonią, w której Rosji nie powodziło się na froncie i którą w ostateczności przegrała. W całej Rosji powstały ruchy rewolucyjne, które w swoisty sposób odbiły się echem na Litwie. Car, przyciśnięty tymi rozruchami, ogłosił konstytucję powołując radę przedstawicieli wszystkich narodowości, nazywaną Duma Państwowa, do której zostało wybranych również kilku Litwinów. Ten nowy powiew wolności zmiękczył nieco grozę absolutyzmu carskiej Rosji. Tutaj była właściwa przyczyna, dla której władze rosyjskie uwzględniły opór parafian mariampolskich, żeby nie oddać budynku poklasztornego dla popa. Gdyby władze chciały zabrać klasztor przed wojną rosyjsko-japońską, nie oglądałyby się na żadne opory i żądania parafian. Jakikolwiek sprzeciw byłby złamany siłą. Obecnie jednak budynki klasztorne zostały uratowane. Mieszkańcy Mariampola cieszyli się sukcesem.

Zachęcani powodzeniem, w 1906 r. uczynili dalszy krok. Napisali podanie do premiera ministrów, hr. Vitte, aby pozwolono wznowić zamknięty w 1904 r. klasztor marianów w Mariampolu. Pod prośbą podpisało się kilka tysięcy osób.

Z tej racji gubernator suwalski Stremiuchow zwraca się pismem z dnia 6/19 marca 1906 r. do administratora diecezji sejneńskiej ks. prał. Antonowicza tymi słowy: „Katoliccy mieszkańcy z okolic Mariampola zwrócili się z prośbą do premiera ministrów hr. Vitte, aby wznowić skasowany w 1904 r., klasztor katolicki Księży Marianów w Mariampolu, proszę więc o wyrażenie swej opinii w tej sprawie.

Ks. prałat Józef Antonowicz odpisuje gubernatorowi dnia 8/21 marca 1906 r., wyrażając częściowo to, co już poprzednio pisał w tej sprawie:

„Na pismo Waszej Ekscelencji z dnia 6 marca, N. 976, mam zaszczyt donieść, jak następuje:

Zakonnicy Zakonu Marianów według swoich ustaw mają na celu szerzyć nabożeństwo do Bożej Rodzicielki Maryi Panny i zachęcać wiernych do modlitw za zmarłych. Wiele przyczynili się oni do wzmożenia religijnych uczuć, jak również cnót obywatelskich u mieszkańców okolicznych. Poza tym pobożny naród litewski, przyzwyczajony od maleńkości patrzeć na białe habity, brać udział w uroczystych nabożeństwach, modląc się wraz z nimi za zmarłych, z wielkim smutkiem przyjął wiadomość o skasowaniu klasztoru. Przywrócenie go, moim zdaniem, w obecnych czasach nie mało może skłonić Litwinów do okazania zaufania władzy. Ponadto, klasztor marianów, z braku innych byłby bardzo korzystny w rządach diecezji jako przytułek dla księży popełniających przewinienia.

Mając to wszystko na względzie, jak wyżej, uważam za bardzo godne pożądania wznowienie klasztoru marianów w Mariampolu, co byłoby z korzyścią dla społeczeństwa. Dlatego, będąc jak najbardziej przekonany o tym, proszę Waszą Ekscelencję o nie odmówienie mej prośbie spełnienia pragnień Litwinów w powierzonej mi diecezji."

Upływały lata, a odpowiedzi na to pismo nie było. Na odpowiedź nie tylko czekali petenci, ale przede wszystkim sami marianie. Załatwianie spraw nie szło rączo w instytucjach rządowych rosyjskich. Zwłaszcza sprawy Kościoła Katolickiego były odkładane. Stąd, by to odkładanie nie było wieczne, należało na nowo poruszyć tę sprawę, aby doszła do pożądanego skutku. Dlatego sami marianie

usiłowali czynić nacisk na sprawę wznowienia klasztoru i pisali o tym do ks. prałata Antonowicza:

„Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Nie mając dotąd odpowiedzi na prośby nie tylko parafian mariampolskich, ale i innych, przesłanych premierowi ministrów, ażeby pozwolił otworzyć klasztor marianów w Mariampolu; mając na uwadze, prócz tego i tę okoliczność, w której znaleźliśmy się trzej marianie, bez łask i przywilejów, z których byśmy korzystali, gdyby klasztor był w całej pełni, jak tego prawo wymaga; ponadto, - będąc w obawie odpowiedzialności przed Bogiem, Kościołem i społeczeństwem za brak starań w używaniu dostępnych nam środków, aby uratować jedyny nasz klasztor na świecie, my trzej, pozostali z całej Kongregacji Księży Marianów, będąc już nad grobem, ze łzami najpokorniej prosimy Illustrissimum Dominum, aby przedstawił Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, według nowych przepisów dla klasztorów, nie tylko nasze, ale całego ludu prośby, aby można było otworzyć klasztor z nowicjatem i pozostawić parafię przy tymże klasztorze, przypominając, że klasztor będzie utrzymywany z prywatnych funduszów.

Proszą o to uniżeni słudzy:

ks. W. Sękowski, ks. M. Gilis, ks. A. Jurewicz

Mariampol, 31 sierpnia 1907 r.

Administrator diecezji sejneńskiej ks. prałat Antonowicz, który zawsze traktował przychylnie sprawy marianów, obecnie już nad grobem stojących starców, zainteresowanych losem swojego zakonu, pisze w dniu 7 września 1907 r. do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

„Istniejący od przeszło stu lat w mieście Mariampolu, gub. suwalskiej, klasztor Zgromadzenia Marianów na skutek zarządzenia władzy państwowej został zamknięty w dniu 1 września 1904 r. Wiadomość o tym sprawiła w swoim czasie bolesne wrażenie na okolicznych Litwinach i odtąd, zwłaszcza po ukazaniu się najwyższego manifestu z dnia 17 kwietnia 1905 r., miejscowi mieszkańcy nieraz zwracali się do mnie i do władz państwowych z prośbą o otworzenie na nowo klasztoru.

Uważając zamknięcie klasztoru za zamach na wolność sumienia lud okazał żal, niezadowolenie z obecnego porządku, wskutek którego pewne osoby, mające skłonność do życia klasztornego, nie mogą w swej ojczyźnie poświęcić się dla zbawienia duszy.

Moim zdaniem wspomniany klasztor jest konieczny dla zaspokojenia pragnień gorących mego ludu i dla potrzeb władz diecezjalnych, ażeby można było tam wysłać starszych księży do przytułku i wykraczających księży na pokutę.

Ponadto za wznowieniem tego klasztoru przemawia i ta okoliczność, że jego bracia, będąc związani ślubami zakonnymi, szerzyli kult Najświętszej Maryi Panny i modląc się za dusze zmarłych nigdy nie zajmowali się polityką.

Klasztor ten przez cały czas swego istnienia nie był schronieniem agitacji przeciwpaństwowej i nie uczestniczył w Powstaniu 1863 roku i dlatego na ogół można stwierdzić, że jego wznowienie w wielkiej mierze dopomoże w przyszłości do wzmocnienia postaw religijnych i państwowej lojalności u miejscowej ludności, na czym w obecnych czasach powinno by rządowi bardzo zależeć.

Dla tych racji, jakie tu wyłuszczyłem, mając przed oczyma uwagi o rzymsko katolickich klasztorach, przejrzane przez radę ministrów z 25 lutego br., przedstawione do

rozważenia przez Dumę Państwową, mam zaszczyt zwrócić się do Jaśnie Oświeconego Pana, najpokorniej upraszając, aby wydatki na jego utrzymanie zlecić prywatnym funduszom, jedynie z warunkiem, aby, jak dawniej, zakonnikom pozostawione było prowadzenie parafii mariampolskiej"

Tym razem nie trzeba było długo czekać na odpowiedź. Departament Spraw Duchownych innych wyznań w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odpowiedział administratorowi sejneńskiemu pismem z 26 października (st. kal.) 1907 r.: „Dopóki instytucje ustawodawcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie potwierdzą przepisów prawa o rzymsko-katolickich klasztorach, którymi to ustawami przewidziane jest zagadnienie i sposob otwierania klasztorów rzymsko-katolickich, przedstawiona przez Was prośba nie może być rozważana".

Odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o wznowieniu skasowanego klasztoru marianów nic nie dała, ale też nie przekreślała nadziei, że w przyszłości może jeszcze być wznowiony. O. Sękowski podsycany tą nadzieją nie zadowala się dotychczasowymi prośbami, ale dokłada wszelkich starań, aby instytucje, do których należy wydać opinię o tym, wyraziły ją przychylnie. W sekretariacie gubernatora suwalskiego i generał-gubernatora w Warszawie wszystko czyni, aby sprawy klasztoru były poruszane i w Petersburgu u samego Ministra Spraw Wewnętrznych.

Bardziej szczegółowych wiadomości o tych staraniach nie mamy w aktach. Że ta sprawa jednak była posuwana naprzód, wskazuje list adwokata Andrzeja Bułoty, przedstawiciela Dumy, pisany do ks. Sękowskiego z Petersburga 9/22 października 1908 r.

„Wielebny Księże Jenerale! Po otrzymaniu trzech dokumentów w sprawie wznowienia klasztoru w Starym Dworze (Mariampol-Senapilis) dzisiaj oddaję to ks. prof. Buczysowi dla ks. J. Matulewicza. Wczoraj miałem w tej sprawie list od ks. Buczysa. Wybierają się oni pochodzić koło tej sprawy w Departamencie Spraw Duchownych i wierzą w powodzenie.Dlatego biorą oni te dokumenty w porozumieniu z Księdzem. Ja więc ich nie odsyłam Księdzu z powrotem, jak umówiliśmy się przedtem, ale im oddaję. Z należnym szacunkiem

Andrzej Bułota

Jest to ostatnia wiadomość, wskazująca na wysiłki wznowienia klasztoru za zgodą władz rosyjskich. Tej zgody nigdy nie dano. Czy można było wierzyć i mieć nadzieję, że władze rosyjskie na skutek próśb odstąpią od raz wytkniętych celów? Ukaz spełniał swe zadanie. Klasztory w Królestwie Polskim zostały zlikwidowane. Przez całe 40 lat władze nieustannie, z cała energią i wytrwałością zdążały od tego, co w ostateczności osiągnęły. Czy więc mogły brać pod uwagę prośby i nalegania stojących nad grobem starców zakonników? Jeżeli na skutek rozruchów w 1905 r. dano nieco więcej wolności, to jednak bardzo szybko zaczęto znów przyciskać z powrotem, spiesząc się, by zgnieść wolność zupełnie albo przynajmniej bardzo poważnie zacieśnić. Jest rzeczą oczywistą, że nie było zamiarem władz rosyjskich zwrócić Kościołowi Katolickiemu tej wolności, jaką miał przed 1864 r. w Królestwie Polskim albo przed stu laty na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, tym bardziej wznawiać raz zlikwidowanych i wymarłych klasztorów.

Na próżno ostatni marianie usiłowali przez 20 lat uzyskać zezwolenie na otwarcie nowicjatu. Generał o. Sękowski próbował wszystkiego, gdzie tylko świtała nadzieja, że może uratować od śmierci swój ukochany Zakon. Zwracał się do wszystkich, kto tylko mógł w jakikolwiek sposób mu dopomóc. Wszystkie prośby, starania i wysiłki spełzły na niczym. Pozostał już tylko sam jeden, ponieważ ojcowie Gilis i Jurewicz zmarli jeden po drugim w 1908 roku.

Wiemy na pewno, że o. Sękowski nie tylko czynił wysiłki, żeby wznowić klasztor, ale również szczególnie gorąco modlił się o to, błagając o pomoc Bożą. Modlitwa ta podtrzymywała jego wytrwałość. Nie przestał modlić się nawet wtedy, gdy po ludzku sądząc, znikała już jakakolwiek nadzieja. I Bóg wysłuchał jego modlitw.

Podczas wakacji 1908 roku przybył z Petersburskiej Akademii Duchownej bardzo szanowany i kochany przez wszystkich wychowanków ks. Jerzy Matulewicz i niespodzianie zaproponował, aby odnowić Zakon Marianów potajemnie. Sam pragnął być jego pierwszym członkiem i pracować nad jego rozwojem. Gość ten z taką nowiną był jakby posłem z nieba, przysłanym do starca o. Sękowskiego. Obaj postanowili szybko działać w tej wielkiej sprawie.

O. Sękowski, któremu pomysł odnowienia Zakonu zabłysnął jak słońce, oświecające ostatnie dni jego życia, zapragnął postawić kaplicę na cmentarzu. Otrzymał zezwolenie od władz pod warunkiem, że postawi ją własnym kosztem, a potrzebne na to fundusze złoży do skarbu państwa jako gwarancje. Zastosował się do tego i złożył 10.000 rubli. Sześć tysięcy rubli dał o. Matulewiczowi; majątek zaś zapisał przyszłemu proboszczowi w Mariampolu, sądząc, że dostanie się on odnowionemu Zgromadzeniu Marianów. Zmarł 11 kwietnia 1911 roku.

Władze rosyjskie, czy też Kuratorium Królestwa Polskiego, podniosły zagadnienie, czy prawny był zapis o. Sękowskiego jako zakonnika. Zwrócono się do gubernatora w Suwałkach, aby postarał się o potwierdzenie z konsystorza, że o. Sękowski był prawdziwym zakonnikiem i że mieszkał w klasztorze, z zaznaczeniem, kim był po ukazie 1864 roku. Konsystorz pismem z dnia 9/22 września 1911 roku zaświadcza, że o. Wincenty Sękowski od 1864 do września 1904 roku był zakonnikiem Zakonu Marianów w klasztorze w Mariampolu. Od pierwszego września 1904 roku, po kasacie klasztoru, został administratorem parafii w Mariampolu i pełnił ten obowiązek aż do śmierci.

Zarząd gubernialny na tej podstawie listem z dn. 2/15 września 1911 r. zapytał konsystorz sejneński, czy ks. Sękowski, były administrator parafii mariampolskiej po zamknięciu klasztoru 1 września 1904 r. był po ślubach i czy pozostał zakonnikiem aż do śmierci.

Konsystorz odpowiedział z datą 6/19 września 1911 r., że ks. Wincenty Sękowski był zakonnikiem aż do śmierci.

Testament, czy też zapis, został więc unieważniony. Władze rosyjskie zabrały ks. Matulewiczowi te pieniądze, które mu zapisał o. Sękowski. Majątek został sprzedany na licytacji.

Sprawa zapisu i świadectwo konsystorza sejneńskiego są prawdziwymi dowodami, że o. Sękowski był zakonnikiem marianinem aż do śmierci.

MARIAMPOLSKI KLASZTOR

KSIĘŻY MARIANÓW

Tytuł oryginału:

Marijampoles

Kunigu Marijonu Vienuolynas

Tłumaczył z litewskiego:
Ks. Bolesław Jakimowicz MIC

Przygotował i wydał

Ks. Jan Bukowicz MIC

Mariański Instytut Historyczny
Puszcza Mariańska

Początki klasztoru w Mariampolu

Pierwsze wiarygodne wiadomości o Mariampolu sięgają 1732 r. Nazywał się on wówczas Staropole. Była tu już wówczas kaplica, która stała przy obecnym placu miejskim. Trzy razy w roku przypływali do niej Szeszupą i Niemnem franciszkanie z Kowna. Nie było bowiem jeszcze żadnej bezpośredniej drogi lądowej. Pełno było puszcz i błot nie do przebycia. Odprawiali nabożeństwa i służyli wszelkimi posługami religijnymi.

Staropole wraz z innymi wsiami, aż do Szeszupy, należało do parafii Preny. Ponieważ do Pren było daleko, dlatego nie było należytego zaspokojenia potrzeb duchowych, nawet gdy od czasu do czasu przybywali tu franciszkanie. Widząc to, starościna preńska, hrabina Franciszka Butlerowa, do której należało Staropole (dwór znajdował się w Kwieciszkach), prosiła generała marianów o. Kazimierza Wyszyńskiego, aby przysłał do Staropola kapłana. W 1750 r. przybył tam o. Wojciech Strach. Po dwóch latach dosłano o. Jacka Wasilewskiego. Hrabina wystawiła drewniany kościół i klasztor.

Kiedy kościół i klasztor zostały ukończone, na prośbę hrabiny i za zgodą biskupa wileńskiego Michała Zienkiewicza, dziekan z Olity, ks. Wnorowski, 13 września 1758 r. wieczorem uroczyście wprowadził ojców marianów do wykończonego kościoła i klasztoru. Jednocześnie zostało

zaprowadzone bractwo św. Trójcy, które dotychczas istnieje w Mariampolu. W tej uroczystości brała udział fundatorka ze swym synem Michałem. Przybyły też trzy pielgrzymki: z Olity, Pojewoń i Pilwiszek ze swoimi proboszczami. Akt tego wydarzenia został spisany po łacinie i podpisany przez dziekana olickiego `ks. Wnorowskiego. Dokument ten znajduje się dotychczas w klasztorze mariampolskim

Pośród mieszkańców dotychczas jest żywa pamięć o tym, jak hrabina wybierała miejsce pod kościół. Z dworu w Kwieciszkach szła piechotą, odmawiając różaniec. Po każdym dziesiątku towarzyszący jej ludzie sadzili lipę. Kiedy przyszła nad Szeszupę i skończyła różaniec, powiedziała: Tutaj będzie kościół. Tam więc wystawiono kościół, a obok niego klasztor. Droga, którą przeszła hrabina, niektórzy ludzie powiadają, że na kolanach, jest nazywana przez stare osoby, drogą różańcową.

Ten nowy klasztor hrabina obdarowała wielkim obszarem ziemi, mianowicie cały róg pomiędzy Szeszupą a jej dopływem Ewką (Ievonis). Oprócz gruntu podarowała tzw. jurydykę, czyli prawo budowania miasta. Grunt ten marianie podzielili na działki, na których zaczęto budować domy i tworzyć miasto. Miasto to marianie na cześć swojej Patronki Najświętszej Maryi Panny, nazwali Mariampol i sami nim zarządzali. Na drugim brzegu Ewki był Staropol, który także został przebudowany na miasto. Ale tą drugą częścią zarządzał dwór w Kwieciszkach. Mariampol otrzymał prawa miejskie w 1792 r. Niekiedy to nowe miasto nazywano Senapile (Stary Dwór).

Hrabina Butlerowa podarowała klasztorowi 8 mórg łąki, którą później nazwano Tebunelis. Darowiznę tę potwierdził biskup wileński i król August III. Później podarowano klasztorowi kilka kawałków gruntu. Jeden był

pomiędzy miastem a wsią Degucie, drugi przy drodze preńskiej, a trzeci na południe od miasta, gdzie jest obecnie kościół św. Wincentego W całości klasztor posiadał ok. 60 mórg gruntu.

Biskup wileński, pozwalając marianom na osiedlenie się, nakazał prowadzić pracę duszpasterską dla miejscowej ludności. Parafia preńska sięgała aż do Szeszupy. Trudno było ludziom chodzić do kościoła tak daleko. Dlatego na prośbę starosty preńskiego księcia Kazimierza Sapiehy i proboszcza preńskiego Michała Karpowicza, biskup wileński Ignacy Jakub Massalski ustanowił w 1783 r. parafię w Mariampolu i oddał ją marianom wraz a filią parafii w Igłówce. Przydzielił 53 wsie z parafii Preny, 13 z Dauksz, 4 z Ludwinowa i 1 (Tarpucie) z Wyłkowyszek. Obecnie na tym terenie powstały cztery parafie: Mariampol, Igłówka, Sosnowo i Potylce. W 1820 r. dołączono do parafii mariampolskiej 12 wsi położonych na drugim brzegu Szeszupy, w parafii Giże.

Kiedy drewniany klasztor, fundowany przez hrabinę Butlerową uległ zniszczeniu, o. Wiktor Wołągiewicz, mianowany przełożonym w 1783 r. wystawił nowy, murowany, największy ze wszystkich mariańskich klasztorów. Pobudował go przypuszczalnie w latach 1783-1795, gdyż w tym roku, po ostatnim rozbiorze Rzeczypospolitej, Mariampol dostał się pod panowanie Prus i byłoby niemożliwe budowanie klasztoru w tym czasie. Kiedy w 1809 r. spłonął kościół mariampolski, spalił się również dach klasztoru, ale belki i sufity ocalały, jedynie nieco osmalone. Wymieniono je na nowe dopiero w 1922 r. kiedy ks. Tilvytis budował nad klasztorem piętro.

Drewniany kościół, fundowany przez hrabinę Butlerową, spłonął od uderzenia pioruna w 1809 r. Wówczas dla odprawiania nabożeństw postawiono szopę, którą wichura

rozwaliła w 1817 r. Wtedy przystąpiono do budowy kościoła murowanego, w którym rozpoczęto odprawianie nabożeństw w 1824 r. Poświęcił go sufragan sejneński bp Augustyn Marciejewski pod tytułem św. Michała Archanioła. Kościół ten był kilkakrotnie powiększany. W 1882 dobudowano doń dwie wieże, a stosunkowo niedawno także kaplice boczne. W ten sposób kościół stał się bardzo duży, jeden z największych w diecezji sejneńskiej. Jest trzynawowy. Nawa środkowa miała być znacznie wyższa, ale zabrakło na to funduszów.

Prace parafialne

W Konstytucjach mariańskich było i jest zaznaczone, że winni w szczególny sposób troszczyć się o nauczanie ludzi prawd wiary. Mają się też zajmować katechizowaniem tych dzieci, do których trudno dotrzeć, czyli dzieci wiejskich. Jak obecnie, tak i dawniej ludzie na wsi niechętnie pozwalali dzieciom uczęszczać do kościoła, a zwłaszcza na dłuższy czas trwające nauczanie katechizmu. W celu zmniejszenia przynajmniej tej przeszkody, marianie korzystali z każdej okazji katechizowania dzieci wtedy, kiedy rodzice mogli je łatwiej wysyłać, nawet sami przychodząc z nimi. Nauczali kilka razy w roku, a dłuższe katechizowanie przeprowadzali przez trzy dni po Wielkanocy, po Dniach Krzyżowych, po uroczystości Bożego Ciała i po święcie Matki Boskiej Różańcowej. Tak było w parafiach mariańskich, a także w parafiach diecezjalnych, przy których przez dłuższy czas przebywali, pomagając proboszczowi. Ten sposób nauczania należy podkreślić, gdyż wówczas proboszczowie nie przeprowadzali nauki katechizmu w parafiach.

Dorosłych uczyli marianie prawd wiary w niedziele. Przed sumą odmawiali z wiernymi długi pacierz i szerzej wyjaśniali katechizm, a po sumie głosili kazania. Jeśli rano gromadziło się więcej wiernych, także i wówczas ich katechizowano. Do ludu prostego przemawiali po litewsku, a do panów i nie znających litewskiego, mówili po polsku. W Mariampolu i Mirosławiu byli wyznaczani przez kapitułę kaznodzieje: jeden do kazań litewskich, a drugi do polskich. Po polsku wygłaszano też nauki na odpustach i na Roratach. W Igłówce i Sosnowie nauk po polsku nie głoszono.

Według swoich ustaw marianie mieli obowiązek pomagać proboszczom: spowiadać, głosić nauki, prowadzić rekolekcje, misje. Wyjeżdżali więc na zaproszenie proboszczów nawet na dłużej. Niekiedy byli nawet stałymi wikariuszami. Tak było w Antonowie, Daukszach, Dydwiżach, Giżach, Pilwiszkach..

Troszczono się, aby nabożeństwa odbywały się w należytym porządku. Msze były odprawiane według wyznaczonego programu, aby ludzie przychodzący mieli możność bez utrudzenia wysłuchać Mszy św. Odprawiano uroczyste modły za zmarłych dobrodziejów. Przez osiem dni od Dnia Zadusznego odprawiano szczególne modły za zmarłych i śpiewano Nieszpory.

W 1838 r. została otwarta w Mariampolu szkoła. Marianin prowadził w niej lekcje religii.

Zgodnie ze swoimi zasadami marianie mieli też uczyć dzieci pisania i czytania. W tym celu prowadzono przy klasztorach szkoły i uczono w nich. Była tez szkoła w Mariampolu. Od początku XIX wieku w Mariampolu uczyli ludzie świeccy, a marianie nauczali tam jedynie religii. Były też szkoły w Igłówce i Mirosławiu. Na początku XX wieku w szkole mariampolskiej uczyło się 60 uczniów

Pod władzą pruską

Skutkiem trzeciego rozbioru było podzielenie także na trzy części Zakonu Marianów: dwa klasztory znalazły się w Austrii, pięć w Rosji i także pięć przypadło Prusom: dwa polskie i trzy litewskie: Mariampol, Igłówka i Mirosław. Rosja i Prusy zabroniły generałom z innego zaboru wykonywać swoją władzę zwierzchnią nad klasztorami w zaborze rosyjskim lub pruskim. Ówczesny przełożony generalny marianów rezydował w Skórcu, czyli pod zaborem austriackim. Marianie, którzy się znaleźli w zaborze pruskim, otrzymali od generała władzę wybierania sobie na trzy lata przełożonego prowincjalnego.

Pierwszym z nich był o. Mateusz Zielonka, który mieszkał w Puszczy Korabiewskiej, drugim o. Florian Balcewicz – mieszkał w Mirosławiu. Trzecim o. Wiktor Wołągiewicz, mieszkał w Mariampolu. Ten ostatni kierował prowincją 6 lat i stale przebywał w klasztorze mariampolskim. Od tego czasu klasztor mariampolski nabiera dużego znaczenia w życiu Zakonu. Tutaj odbywają się kapituły i generałowie XIX stulecia rezydują w większości w tym klasztorze.

Władze pruskie usiłowały za wszelka cenę kasować klasztory. Konfiskowali zakonnikom grunta, gotówkę czy cokolwiek zakonnicy posiadali. Ziemię zabierali również proboszczom. Zamknięto klasztory kamedułów w Wigrach, dominikanów w Sejnach i Liszkowie, karmelitów w Nowym Mieście i Gryszkobudach, konfiskując ziemię, lasy i jeziora. Klasztorów mariańskich nie zamknięto, ponieważ nie było w nich wiele do zabrania. Najbogatszy był klasztor mariampolski, ponieważ miał 60 morgów ziemi, jakkolwiek w pięciu kawałkach w różnych miejscowościach. W Igłówce

jednak zabrano wielką ordynacje starosty preńskiego. Dwor starościński w Prenach objęli sami Prusacy, oficjalnie przyznając ordynacje, ale płacąc bardzo małą sumę w gotowce. Klasztor mirosławski zwolniono z opłaty, nałożonej przez jakąś komisje powiatu trockiego.

Oprócz tych nieznacznych szkód materialnych, władza pruska wyrządziła marianom o wiele większa szkodę w dziedzinie życia zakonnego. Zabroniono bowiem przyjmować kandydatów do zakonu, bez zgody władz państwowych. Kandydat musiał najpierw zwrócić się do władz, które mu odradzały wstąpienia do klasztoru, utrudniały, albo też wprost odmawiały udzielenia zgody. W 1799 r. marianie mieli dwóch kleryków, ale w trzy lata później nie było już ani jednego. Ponadto Prusacy usiłowali kasować klasztory, przez wzbudzanie w nich ducha buntu i zamieszania. Rozgłosili informacje, że wystarają się o zwolnienie papieskie dla tych, którzy opuszczą klasztor. Ta destruktywna obietnica wydawała złe owoce. Wspomniany już prowincjał Wołągiewicz, a potem sam generał Białowieski, skarżyli się w swoich listach okólnych, że liczba marianów maleje. W 1802 r. było w Mariampolu 15 kapłanów, w Mirosławiu 11, a po wycofaniu się Prusaków w 1809 r. w Mariampolu było 12, a w Mirosławiu tylko 6.

W Królestwie Polskim

Rosjanie, połączywszy się z Prusakami, odnieśli w 1814 r. walne zwycięstwo nad Napoleonem, zajęli Paryż, a pokonanego cesarza Francji wywieźli na wyspę św. Heleny. W 1815 r. zwołano Kongres władców europejskich do

Wiednia. Większą część Księstwa Warszawskiego oddano carowi, który stworzył z tego Królestwo Polskie, nadając mu konstytucję. Władze tego Królestwa, już na początku swych rządów, skasowały liczne klasztory, dla zagarnięcia ich majątku. W 1818 r. skasowano utworzoną przez Prusaków diecezję wigierską i utworzono diecezję sejneńską czyli augustowską. Po okresie burz i zamieszek nastał pokój i marianie mogli znów spokojnie pracować i rozwijać się, a przynajmniej leczyć się z otrzymanych poprzednio ran.

W powstaniu listopadowym w 1830 r. marianie żadnego udziału nie brali. Pod koniec powstania została stoczona walka Rosjan z powstańcami na przedmieściu Mariampola pod wsią Degucie. Oddział powstańczy został doszczętnie rozbity, niemal wszyscy powstańcy polegli. Pochowano ich we wspólnej mogile nad Szeszupą.

W 1848 r. we Francji wybuchła rewolucja, której echa odbiły się po całej Europie. W Polsce wprawdzie powstania nie było, ale rozszerzano broszury przeciwko Rosjanom. Były one drukowane w Prusach i przemycane na Litwę i do Polski. W tym ruchu, zdaje się, maczali palce także i marianie: o. Jakub Malewski i o. Krzysztof Szwernicki. Zostali oni aresztowani i osadzeni w Cytadeli warszawskiej. O. Malewski po pół roku został zwolniony i wrócił do Mariampola, a Szwernickiego wywieziono na Syberię do Irkucka. O. Szwernicki był człowiekiem o bardzo silnej woli, pobożnym, a równocześnie bardzo czynnym. Przed swoim aresztowaniem zaczął on budować szkołę dla głuchoniemych w Mariampolu. Wyuczył już kilku głuchoniemych i starał się o rządową pomoc finansową u władz państwowych w celu wystawienia szkoły dla głuchoniemych. Był kapłanem bardzo gorliwym. Bardzo był szanowany w Irkucku, także przez władze państwowe. Zmarł w Irkucku w 1894 roku.

Udział marianów w Powstaniu Styczniowym

W Powstaniu Styczniowym brali udział czterej marianie mariampolscy: Józef Giegurzyński, Wincenty Hryniewicz, Jerzy Kolesiński i Jan Zieliński.

O. Józef Giegurzyński urodził się w 1821 r.. w okolicach Mariampola. Do zakonu wstąpił w 1842. W dwa lata później przyjął święcenia kapłańskie. Na kapitule w 1862 r. przeznaczony do klasztoru w Igłówce. Podczas Powstania 1863 roku czytał w kościele odezwy Rządu Narodowego i spowiadał w lesie powstaców. Aresztowany i skazany, został zesłany na Sybir, do Tomska, a nastepnie do guberni kostromskiej. W 1872 r. zwolniony, ale bez możliwości powrotu do ojczyzny. Był wikariuszem parafii Iłłuksta w Kurlandii. W 1875 powrócił do Mirosławia. Tam też zmarł w 1887 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym. Jego grób z figurką Niepokalanej, jest otaczany czcią i modlitwą do dzisiaj.

O. Wincenty Hryniewicz. Na kapitule w 1862 r. został wybrany wiceprzełożonym i ekonomem klasztoru mirosławskiego. Podczas Powstania w 1863/64 roku mówił patrotyczne kazania i odbierał przysięgę od powstańcow. Aresztowany za to i skazany, został deportowany na Sybir dnia 6 sierpnia 1864 roku. Dalsze jego losy nieznane.

O. Jerzy Kolesiński. Urodzony w 1836 r. w parafii Puńsk Do zakonu wstąpił w 1853 r. Święcenia przyjął w 1859 r. Na kapitule w 1862 r. przydzielony do klasztoru w Mariampolu. W 1863 r. uczestniczył w Powstaniu Po przegranej walce w puszczy puńskiej został wraz z innymi wzięty do niewoli. Rosjanie puścili go żywcem tylko dlatego, że miał przy sobie dokumenty poległego powstańca,

nazwiskiem Piotrowicz. Został zesłany na Sybir. Powrócił do kraju w 1880 r. Niebezpiecznie jednak było żyć w rodzinnych stronach pod przybranym nazwiskiem. Wyjechał wiec w 1882 r. do Ameryki, gdzie zdziałał wiele dobrego dla kolonii litewskiej. Zmarł w Chicago 5 marca 1912 roku. Tam też został pochowany na cmentarzu św. Kazimierza.

O. Jan Zieliński, urodzony w 1814 roku w parafii Juszkonys. W 1833 r. wstąpił do Zakonu. Od 1841 kierował szkołą parafialną w Mirosławiu. Na kapitule w 1862 r. przeznaczony do klasztoru w Igłówce. Podczas Powstania 1863 r. schwytany przez Rosjan wśród powstańców na polu walki, został zesłany na Sybir i deportowany do gubernii kostromnskiej. W 1871 zwolniony, ale nie mógł powrócić do ojczyzny. Przebywał w Kurlandii w parafii Iłłuksta. W 1875 powrócił do Mariampola, gdzie przebywał do smierci. Tam też został pochowany.[18]

Nowicjat i studia

Od samego początku aż do roku 1856 był w klasztorze mariampolskim nowicjat dla kandydatów do Zgromadzenia. W 1790 roku odwiedził Mariampol wysłannik papieski, bawiący podówczas w Polsce i stwierdził, że klasztor jest urządzony i prowadzony tak, jak tego wymagają przepisy kościelne. Tak więc aż do tego roku Polacy mieli nowicjat w Skórcu a Litwini w Mariampolu.W 1858 roku na kapitule w Mirosławiu postanowiono, że odtąd będzie wspólny nowicjat

[18] Sylwetki powyższych czterech ojcow, którzy za poslugę duchową świadczoną powstańcom zostali aresztowani, skazani i zesłani na Sybir, opracował wydawca książki.

dla Litwinów i Polaków w Skórcu. W Mariampolu bowiem było za ciasno. Planowano przenieść nowicjat do Igłówki, gdzie ok. 1854 r. zbudowano piętrowy klasztor i przy nim zasadzono duży sad owocowy, zniszczony dopiero podczas I wojny światowej. Na skutek jednak postanowienia kapituły w Mirosławiu nowicjat nie został przeniesiony do Igłówki. Ta sama kapituła postanowiła też, że wszyscy klerycy mariańscy, tak Litwini jak Polacy, będą studiowali razem w Mariampolu. Dotychczas bowiem studiowali w różnych klasztorach. Postanowienie to nie było jednak w pełni wykonane, ponieważ w 1862 r. w Mariampolu studiowali klerycy Litwini, a w Skórcu Polacy.

Podczas istnienia Królestwa Kongresowego marianie starali się wykształcić większą liczbę kapłanów, zabiegając o to, by zdobywali stopnie naukowe. Chodziło o to, aby po ukończeniu szkół wyższych i zdobyciu stopni akademickich mogli zostać wykładowcami w zakonnych studiach teologicznych. O tym radzono na kapitułach, a postanowienia ich nie były pustym frazesem. Zdolniejszych kleryków wysyłano do Warszawskiej Akademii Duchownej. W okresie Powstania Styczniowego, pośród innych marianów, ukończyło Akademię Warszawską sześciu kapłanów mariampolskich: Jerzy Czesnas, Jan Junowicz, Kazimierz Pestynek, Wincenty Sękowski, Szymon Szałaszewicz i Wincenty Ziemiński.

Jak można sądzić z powyższych informacji Zakon Marianów poważnie się rozrastał i był pełen nadziei na przyszłość. Tymczasem niespodziewanie nadeszła burza i zadała Zakonowi śmiertelny cios.

Archiwum

Archiwum generalne Zakonu znajdowało się w Skórcu, ale zaginęło, nawet nie wiadomo kiedy i nie natrafiono na jego ślady.

W klasztorze mariampolskim zachowało się dość dużo ważnych dokumentów, ale to nie wszystko, co było dawniej.

Większość dokumentów pochodzi z XVIII i początku XIX wieku. Zachowały się listy okólne i zwołujące kapituły wpisane do jednej księgi. Zawiera ona wszystkie listy od początku istnienia klasztoru w Mariampolu aż do 1817 r. Zachowały się też protokóły kapituł prowincji pruskiej. Jest tez księga, do ktorej o. Andrzej Katyll, sekretarz prowincji pruskiej, w latach 1799-1819 wpisywał formularze oficjalne po łacinie, są przemowy łacińskie i polskie, życzenia, wiersze, w tym trzy po litewsku. Na końcu dodano jedno pismo urzędowe z 1832 r.

Bardzo mało jest dokumentów z okresu Królestwa Polskiego. Nie ma zupełnie listów okólnych generałów. Są tylko wykazy zakonników z przydzielonymi im na kapitułach urzędami. Jest Księga Zmarłych – Album Mortuorum. Są dwie bulle papieża Piusa VI na pergaminie.

Były niegdyś stare dokumenty. Ks. Józef Ornastowski opowiadał, że były dokumenty królewskie, potwierdzające nadania hr. Butlerów.

Biblioteka

W Mariampolu znajdowała się dobrze zaopatrzona biblioteka klasztorna. Po Powstaniu Styczniowym, a raczej po przywiezieniu marianów z innych klasztorów do Mariampola, z braku miejsca, książki z biblioteki wyniesiono z klasztoru i umieszczono nad zakrystią. Tam książki te przeglądali księża diecezjalni i ludzie świeccy. Zachodził tam często sam Basanowicz, zbieracz rzadkich książek, Piotr Krauczunas, kapelan gimnazjum ks. Michniewicz i wielu innych. Każdy zabierał co mu się podobało. Jedni brali książki historyczne, inni książki o Litwie, albo druki litewskie, inni poezje, księża kazania, lub książki o życiu duchowym. Pomimo tego wszystkiego, w tym księgozbiorze pozostało jeszcze wiele cennych dzieł, zwłaszcza z dziedziny teologii. Jest tam też rękopis filozoficzno-teologiczny jednego z ojców.

Dzieła sztuki

W klasztorze mariampolskim znajdowało się wiele cennych obrazów. Czas i kurz je przyciemniły. Na jednym przedstawiona jest ofiara Abrahama, na innym szczęśliwe życie św. Rodziny. Na trzecim Chrystus rozmawiający z Samarytanką, na czwartym niewiasty przy grobie Jezusa widzą anioła. Na następnym Chrystus na krzyżu.. Na jeszcze innym św. Izydor, dalej o. Papczyński, hrabina Butlerowa oraz inne, mniejszej wartości artystycznej, obrazy.

O. Andrzej Katyll twierdził, że słyszał od o. Kazimierza Pestynka, zmarłego w 1893 roku, iż te obrazy

malował marianin, brat Franciszek Niemirowski, z klasztoru mirosławskiego. Inni twierdzą, że obrazy te są znacznie starsze.

Po drodze z klasztoru do kościoła jest mała kaplica, zbudowana kiedy jeszcze kościoła nie było. Na ścianie w środku kaplicy jest stary fresk, malowany także przez brata Franciszka Niemirowskiego.

SKOROWIDZ NAZWISK

SPIS TREŚCI